PR

Cena numeru 2 zł.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 10 LUTEGO 1947 ROKU | Nr 41 (592)

Na długie lata

Nowy Rząd, sformowany przez premiera tow. Cyrankiewicza, przedstawił już Sejmowi główne wytyczne swego programu.

Jest to program odbudowy Polski ze zniszczeń wojennych, odbudowy rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosła, kultury i nauki polskiej. Jest to program utrwalania fundamentów ustrojowych, gospodarczych i społeczno-politycznych Polski Odrodzonej. Jest to program spokoju wewnętrznego i spokoju na zewnątrz, program jednoczenia społeczeństwa polskiego wokół zadań, od urzeczywistnienia których zależy siła Rzeczypospolitej, jej waga i powaga w świecie.

Sejm Ustawodawczy przez usta przedstawicieli wszystkich klubów poselskich — od klubu Stronnictwa Pracy począwszy, poprzez kluby PSL „Nowe Wyzwolenie", katolicko-społeczny, Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Ludowego, PPR i PPS aprobował program Rządu. Olbrzymią większością — przeciw głosowała tylko gromadka pana Mikołajczyka — Sejm Ustawodawczy postanowił udzielić całkowite poparcie nowemu Rządowi.

Okoliczność, że nowy Rząd znalazł takie jednomyślne niemal poparcie Sejmu jest zapowiedzią długiego jego żywota, wnosząc nowy, cenny element do stabilizacji naszego życia politycznego i państwowego.

Rząd obecny nie tylko z nazwy przestał być rządem tymczasowym, prowizorycznym. Rząd obecny nie tylko formalnie, nie tylko ustawowo jest pełnoprawnym Rządem Rzeczypospolitej. Całkowite poparcie Sejmu Ustawodawczego daje *Rządowi* możność wykorzystania swych *uprawnień*, realizacji swego programu, *zjednoczenia* wokół zadań stojących obecnie przed państwem całego naszego społeczeństwa, całego *narodu*.

Fakt ten wnosi do naszego życia państwowego nowy, ważki element stabilizacji: możność prowadzenia polityki obliczonej nie na dni lub miesiące, lecz na lata, na długie lata.

Jest to ten właśnie element, którego brak tak silnie dawał się odczuwać za rządów i Sejmów Drugiej Rzeczypospolitej. Wtedy lada intryga wewnątrz skłóconych stronnictw sejmowych owych czasów, a później — za czasów sanacji — kaprys dyktatora — prowadziły do zmiany rządów.

Całkowite poparcie udzielone przez Sejm Ustawodawczy Rządowi jest wynikiem charakteru nowego rządu, w którym reprezentowane są wszystkie stronnictwa i ugrupowania, stojące na gruncie nowej rzeczywistości polskiej, i który jest tym samym prawdziwym Rządem Jedności Narodowej, choć z tej nazwy nie korzysta.

Jest nim o wiele bardziej niż poprzedni Rząd Jedności Narodowej, w którym tkwił zawzięty wróg jedności narodu, świadomy swoich celów rozbijacz tej jedności — pan Stanisław Mikołajczyk.

Z ukonstytuowaniem się nowego Rządu weszliśmy w nowy okres normalizacji naszego życia państwowego.

Przed nowym Rządem, przed całym naszym społeczeństwem stoją wielkie i trudne zadania. Budujemy dom dla całego narodu: dla robotnika, dla chłopa, dla inteligenta, dla każdego człowieka pracy, dla każdego Polaka.

Od nas, od wysiłku każdego z nas zależy czy w domu tym będzie panować praca, spokój, ład, kultura i dostatek.

EDWARD UZDANSKI.

Dziś w numerze „PROMYK"

Podpisanie traktatów

z Włochami, Węgrami, Finlandią, Rumunią i Bułgarią — nastąpi w dniu dzisiejszym w Paryżu

LONDYN (obsł. wł.). Dziś pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Francji — Bidault'a nastąpi w Paryżu podpisanie traktatów pokojowych z Bułgarią, Rumunią, Włochami, Węgrami i Finlandią.

W imieniu Francji traktat podpisze min. Bidault, w imieniu Stanów Zjednoczonych, ZSRR i Wielkiej Brytanii — ambasadorowie tych państw, akredytowani w Paryżu.

Wczoraj przybył do Paryża w celu podpisania traktatów minister spraw zagranicznych Belgii, Spaak. Przybyły również delegacje państw — byłych satelitów. Delegacja włoska przywiozła ze sobą notę, w której rząd włoski protestuje przeciwko surowym warunkom traktatu, jednakże przedstawiciel Włoch nie będzie mógł noty odczytać, gdyż zgodnie z obowiązującym regulaminem **przedstawiciele byłych państw nieprzyjacielskich nie będą mieli prawa wygłaszania mów podczas aktu podpisania traktatów.**

Koła włoskie wyrażają nadzieję, iż rząd włoski uzyska zezwolenie na prowadzenie bezpośrednich pertraktacji z zainteresowanymi państwami w sprawach, wynikających z treści traktatu.

W kołach dziennikarskich zwracają uwagę na szereg komplikacji, które w chwili podpisania traktatu wynikną w związku z tym, iż Jugosławia odmawia podpisania traktatu z Włochami.

SPRAWA GRECJI

dzisiaj na Radzie Bezpieczeństwa

Londyn (obsł. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, iż w poniedziałek odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa — przy drzwiach zamkniętych. Na posiedzeniu tym ma zapaść uchwała w sprawie odpowiedzi dla Komisji Śledczej ONZ, przebywającej obecnie w Grecji.

Jak donosiliśmy, Komisja zwróciła się do Rady Bezpieczeństwa z zapytaniem, czy może interweniować u rządu greckiego w sprawie skazanych na śmierć powstańców greckich.

Nowy rząd hiszpański

Rudolfo Llopis — premierem gabinetu republikańskiego

PARYŻ (PAP). Rudolfo Llopis podał do wiadomości, że udało mu się utworzyć nowy rząd. W skład rządu wchodzą: premier i minister spraw zagranicznych — Rudolfo Llopis (sekretarz socjalistycznej partii robotniczej Hiszpanii), minister sprawiedliwości — Manuel Irujo (baskijska partia narodowa), minister skarbu — Fernando Valera, minister spraw wewnętrznych i obrony narodowej — Julio Just (republikańska partia lewicowa), minister gospodarki narodowej — Vincent Uribe (komunista), minister spraw emigracyjnych — Trifon Qomec (socjalista), minister oświaty — Miguel (katalońska partia republikańska).

Bałtyk zamarza

SZTOKHOLM (PAP). Tak samo, jak w całej Europie, w Szwecji panują od kilku dni niezwykle silne mrozy. W niektórych miejscowościach zanotowano 50 stopni poniżej zera. Cały Bałtyk pokrywa się szybko lodem i mimo pracy łamaczy lodów, żegluga u brzegów Szwecji prawie całkowicie zamarła.

Delegacje społeczeństwa w Belwederze

składały życzenia Prezydentowi Bierutowi

Warszawa (PAP) — W niedzielę, dnia 9 bm., Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował życzenia od przedstawicieli społeczeństwa.

Przed godz. 10 rano w salach Belwederu zaczęły się zbierać **delegacje partii politycznych, organizacji społecznych, duchowieństwa, Związków Zawodowych, organizacji młodzieżowych, chłopskich, organizacji Polaków za granicą, przedstawicieli spółdzielczości, terenowych rad narodowych i zarządów miejskich, Centralnego Komitetu Żydów Polskich, izb rzemieślniczych, bojowników z 1905 r., inwalidów wojennych, uczestników walki zbrojnej o niepodległość i demokrację, więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, delegacje przemysłu państwowego, spółdzielczego i prywatnego, zrzeszeń kupieckich, instytucji państwowych, społecznych i komunalnych. Szczególnie licznie był reprezentowany świat nauki, kultury i sztuki.**

Masowo przybyli poszczególni obywatele ze wszystkich stron Polski, składając Prezydentowi hołd i życzenia, przedkładając jednocześnie swoje osobiste prośby.

Pierwsi składali życzenia przedstawiciele centralnych władz spółdzielczych. Prezydent Rzeczypospolitej dziękując za złożone mu życzenia wyraził swą radość, że jako pierwsi przybyli do niego przedstawiciele ruchu, w którym rozpoczął przed laty swą pracę społeczną. Serdecznie dziękował Prezydent delegacjom byłych żołnierzy, a w szczególności delegacji Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, w której znajdowali się współtowarzysze walki ob. Prezydenta z hitlerowskim okupantem.

Vietnam apeluje do ONZ

Londyn PAP. Korespodent agencji Reutera znajdujący się w Indochinach uzyskał **wywiad z premierem Vietnamu Ho-Chi-Minhem**, w którym premier stwierdził, że o ile **władze francuskie nie potrafią rozwiązać sporu z Vietnamem na drodze pokojowej — to rząd vietnamski przedstawi całą sprawę do rozstrzygnięcia Organizacji Narodów Zjednoczonych.**

Premier podkreślił, że rząd jego dąży do połączenia wszystkich narodów indochińskich, mówiących językiem annamickim w jedno demokratyczne państwo oraz będzie walczył o całkowitą niezależność Vietnamu.

Przed procesem Hoessa

21 tomów liczy materiał dowodowy

KRAKÓW (PAP). Ukończone zostały dochodzenia w sprawie Rudolfa Hoessa, założyciela i długoletniego komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Ujęty w 21 tomów materiał dowodowy, wśród którego znajdują się również autentyczne zdjęcia niemieckie, sporządzone z odbitek fotograficznych, znalezionych we flaszkach, a przedstawiających eksperymenty lekarskie, dokonywane na zdrowych ludziach, przekazano prokuraturze NTN, gdzie prokuratorzy Cyprian i Siewierski opracują akt oskarżenia. W rozprawie, która odbędzie się w Warszawie, w marcu rb. przewidziany jest udział przedstawicieli państw zagranicznych, których obywatele zginęli w Oświęcimiu.



Jan Dąb-Kocioł — dotychczasowy wojewoda łódzki — obecnie minister Rolnictwa i Reform Rolnych.

Portugalia pod rządami Salazara

(List z Lizbony)

Cała prasa francuska poświęca obecnie wiele artykułów licznym objawom niezadowolenia ludności w Portugalii z istniejącego tam stanu rzeczy. Protestacyjne demonstracje w Lizbonie i Oporto, a także strajk robotników portowych i transportowych na Maderze i w Altacona stały się przedmiotem licznych wypowiedzi publicystów francuskich i angielskich. Kilku publicystów, specjalnych korespondentów pism „L'Ordre", „Action" i „Miroire du Monde" zamieszcza sprawozdanie ze swego pobytu na terenie Portugalii.

Dochodowy azyl

Zachodnia część półwyspu Iberyjskiego w czasie wojny ostatniej odegrała jedną z najważniejszych ról jako baza komunikacyjna nie tylko dla państw neutralnych, ale i dla tych, które prowadziły wojnę. Lizbona w latach 1939—45 stała się jednym z zasadniczych punktów, w których się skupiały nici licznych wywiadów i kurierów dyplomatycznych, czekających na odloty „Clipperów" w różne strony świata. Tu m. inn. doszło do pierwszych spotkań, ubranych w stroje cywilne dowódców inwazyjnych wojsk na teren Afryki Północnej w listopadzie 1942 roku. Lizbona żerowała w czasie wojny nie tylko na przedstawicielach najrozmaitszych misji Czerwonego Krzyża, repatriacyjnych, opieki społeczno - sanitarnej i innych, ale także i na całym szeregu osób i grup, korzystających z prawa azylu w tym państwie, rządzonym na zasadach bardzo podobnych do sąsiedniej Hiszpanii.

Jak ostatnio w swoim artykule na temat państw neutralnych podał R. Ingersoll — redaktor amerykańskiego pisma „PM", Portugalia „na czysto zarobiła" na swojej neutralności tyle, ile wynosi jej roczny budżet. Jednakże korzyści osiągali przede wszystkim przedstawiciele panującej kliki Salazara, gdyż poza Hiszpanią i Grecją, Portugalia jest krajem, w którym nędza mieszkańców wsi i osiedli przekracza nasze wyobrażenia. Gospodarka portugalska, oparta niemal w całości na eksporcie przetworów rybnych i owoców południowych, częstokroć kosztem najprymitywniejszych potrzeb szerokich warstw ludności, utrzymuje niezmienione ceny eksportowanych towarów, nie chcąc stracić raz zdobytych rynków.

Uprzywilejowani i upośledzeni

W Portugalii już na pierwszy rzut oka daje się dostrzec ścisły rozdział uprzywilejowanych warstw ludności od masy upośledzonych.

Swoje rządy dyktatorskie Salazar oparł na organizacji wojskowej. Poza samym wojskiem i żandarmerią a także szeroko rozbudowanym aparatem policyjnym, wszyscy sympatycy istniejącego ustroju zorganizowani są w specjalne zespoły i stowarzyszenia, podporządkowane tzw. „Legionowi Portugalskiemu", który z kolei podlega bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Macki tego „Legionu" przenikają wszędzie, tworząc wszechobecną sieć wywiadowczą. — Wszelkie objawy niezadowolenia lub opozycji są tłumione w zarodku z całą bezwzględnością.

Kolonialna gospodarka portugalska, opierająca się w głównej mierze na posiadłościach afrykańskich Mozambik i Angola, stosuje metody rasowego terroru w stosunku do tubylców i rabunkowego wyzysku bogactw naturalnych. Ponieważ jednak chwiejny budżet Portugalii wymaga dużych wkładów, a uzyskane w koloniach surowce i przetwory przeznaczone są w pierwszym rzędzie na eksport, zysk narodowy z kolonii równa się prawie zeru. Kilkakrotnie dochodziło do zaburzeń na terenie Angoli, gdzie agenci portugalskich firm stosowali do tubylców niespotykany nawet w afrykańskich koloniach brytyjskich wyzysk. Płaca robocza wynosiła dziennie znacznie mniej, aniżeli konieczne minimum dziennego utrzymania.

Płace robotnicze dyktowane są w przemyśle i rolnictwie portugalskim całkowicie przez wielkich właścicieli ziemskich. Ustawodawstwo nie przewiduje minimum zarobkowych płac, ani też nie udziela w dostatecznym stopniu robotnikom opieki społecznej i sanitarnej. Konieczność utrzymania wielkiego aparatu wojskowo-policyjnego (szczególnie w większych miastach) prowadzi do tego, że poza członkami rządowych organizacji, większość mieszkańców kraju cierpi nędzę i głód.

W rejonach południowych Aquila i Oronto zanotowano w grudniu 1946 roku około 200 wypadków śmierci głodowej. Poziom życiowy przeciętnego mieszkańca Portugalii obniżył się tak znacznie, że przeciętna pensja urzędnicza nie wystarcza na przeżycie tygodnia.

Świat pracy protestuje

Jeszcze w czasie, kiedy prezydent Carmona wniósł projekt nowego ustawodawstwa społecznego do parlamentu portugalskiego, poczyniono światu pracy wiele obietnic. Od czasu jednak wprowadzenia wojskowej dyktatury Salazara, rozwój tego ustawodawstwa nie posunął się ani o krok dalej.

Świat pracy Portugalii zorganizowany jest w kilku Związkach Zawodowych, które jednak są stale tępione i prześladowane przez policję. Mimo to, kiedy w listopadzie i grudniu ub. roku doszło do ponownych obniżek racji żywnościowych i świadczeń w naturze w wielkich zakładach przetwórczego przemysłu rybnego w Lizbonie i na Maderze, Związki Zawodowe czynnie zaprotestowały przeciwko systematycznie stosowanemu uciskowi klasy robotniczej. Po fali strajków i demonstracji w większych miastach całej Portugalii, nastąpił strajk w winnicach portugalskiego stowarzyszenia produkcji win eksportowych, który objął przeszło 18 tysięcy pracowników. Pracodawcy obiecali podnieść ponownie racje żywnościowe i zapewnić dostateczną opiekę społeczną i sanitarną. Ponieważ jednak obietnice te na razie spełzły na niczym, Związki Zawodowe Portugalii odpowiedziały nowymi demonstarcjami i strajkami, a także wystosowały pismo do Światowej Federacji Związków Zawodowych z prośbą o poparcie ich słusznych żądań.

Na marginesie

Amerykańskie historie

Pisaliśmy niedawno o niezwykłych awanturach w amerykańskim stanie Georgia, gdzie samozwańczy „gubernator", w osobie syna zmarłego senatora Talmadge'a, próbował drogą zamachu zbrojnego zagarnąć bezprawnie władzę. Stan Georgia zaludniony jest w dużej części przez Murzynów. Miejscowi reakcjoniści i rasiści nie szczędzą wysiłków, by ludność murzyńską obedrzeć z wszelkich praw obywatelskich, by ją zepchnąć na dno ludzkiego upodlenia. Kilka dni temu parlament stanu Georgia uchwalił dużą większością głosów ustawę, pozbawiającą Murzynów praw wyborczych, mimo, że podobny wniosek, przyjęty już dawniej, uchylony został przez Sąd Najwyższy USA, jako niezgodny z zasadą równouprawnienia obywatelskiego, zagwarantowanego przez konstytucję.

Obecnie prasa amerykańska przynosi wiadomość o nowym fakcie dyskryminacji rasowej, będącej zresztą dość zwykłym zjawiskiem w Stanach Zjednoczonych. Sąd w mieście Jackson (Missouri) **skazał na karę śmierci dwóch 14-letnich chłopców murzyńskich**, którzy popełnili rzekomo mord rabunkowy. Wina ich — jeśli go popełnili — jest niewątpliwie ciężka, ale choć zdarzały się już niejednokrotnie wypadki podobnych zbrodni dokonanych przez młodocianych, kroniki sądów amerykańskich nie znają precedensu, by skazywano na śmierć 14-letnie dzieci.

Postępowa opinia amerykańska, brytyjskie związki zawodowe oraz Światowa Federacja Związków Zawodowych zaprotestowała gorąco przeciwko niesłychanemu wyrokowi. Na ręce ambasadora amerykańskiego w Londynie złożono szereg protestów, wywodząc słusznie, że chodzi tu o **jaskrawy objaw dyskryminacji rasowej**, bo gdyby przestępcami byli chłopcy nie murzyńscy, sąd zastosowałby z pewnością inny wymiar kary. Na razie dwóch czternastolatków o ciemnej skórze oczekuje w więzieniu — śmierci na krześle elektrycznym. Trudno przewidzieć, jak się sprawa skończy, bo — jak dowiodły dzieje Sacca i Vanzettiego — sądy amerykańskie potrafią być bezwzględne i uparte w stosunku do cudzoziemców lub Murzynów. W każdym bądź razie jedno jest pewne, że zachwalana przez niektórych wzorowa rzekomo demokracja amerykańska ma „swoje" niedostatki, i że brzydkie przesądy rasowe nie straciły jeszcze, niestety, waloru w życiu amerykańskiego społeczeństwa.

B. D.

Dodatkowa pomoc UNRRA

Polska otrzyma 11 milionów dolarów

NOWY JORK (PAP). Nowy dyrektor generalny UNRRA generał Rooks oświadczył na konferencji prasowej, że UNRRA utworzyła dodatkowy fundusz żywnościowy, wartości 35 milionów dolarów na pomoc dla trzech najbardziej potrzebujących tej pomocy krajów.

Fundusz ten przewiduje pomoc, wartości **20 milionów dolarów dla Austrii, 11 milionów dolarów dla Polski i 4 miliony dolarów dla Grecji.** Generał Rooks podkreślił, że są to trzy kraje europejskie, najbardziej potrzebujące pomocy.

Wybory w republikach radzieckich

Moskwa (PAP) — W niedzielę 9 lutego odbyły się wybory do rad najwyższych siedmiu republik radzieckich: federacji rosyjskiej, ukraińskiej, Białorusi, Gruzji, Azerbejdżanu, Armenii i Litwy. W przyszłą niedzielę odbędą się wybory do rad najwyższych pozostałych republik radzieckich.

Już w przede dniu wyborów Moskwa przybrała odświętny wygląd. Domy ozdobiono sztandarami państwowymi, portretami kandydatów i afiszami z hasłami wyborczymi. W pałacach kultury i klubach fabrycznych odbywały się koncerty i pokazy filmowe. Wieczorem miasto było bogato iluminowane.

Gmachy stolicy pokryte były girlandami z płonących żarówek elektrycznych. Po niebie ślizgały się smugi reflektorów.

Na szeregu placów, mimo silnego mrozu, przekraczającego 30 stopni, odbywały się tańce przy muzyce, nadawanej przez megafony.

Niezwykły entuzjazm przejawiają wybory w dzielnicach, gdzie kandyduje **Generalissimus Stalin i minister Mołotow.**

W przede dniu wyborów odbyły się w tych okręgach liczne wiece i zebrania publiczne. Parasa radziecka i radio oraz dziesiątki tysięcy agitatorów informowali szczegółowo ludność o osobach kandydatów i procedurze głosowania.

W przede dniu wyborów robotnicy licznych zakładów przemysłowych i kopalń ogłosili wyścig pracy na cześć wyborów. Szereg stachanowców osiągnęło niezwykłe rekordy wydajności pracy. Wybory rozpoczęły się wszędzie o godzinie 6-ej rano.

W Moskwie na długo przed wyznaczoną godziną przed lokalami wyborczymi zaczęły się gromadzić tłumy wyborców, nie bacząc na silny mróz.

W godzinach rannych we wszystkich lokalach wyborczych dała się zaobserwować olbrzymia frekwencja głosujących. Do godziny 11-ej przed południem, przeszło połowa uprawnionych do głosowania przybyła do urn wyborczych i złożyła głosy.

NIEPOPULARNY SOJUSZ

Komuniści francuscy i MRP przeciw traktatowi z Anglią

PARYŻ PAP. Prasa francuska omawia w dalszym ciągu decyzję partii komunistycznej, która postanowiła sprzeciwić się zawarciu układu francusko-brytyjskiego dopóki nie zostaną uzgodnione stanowiska obu krajów w sprawie Niemiec.

Dziennik „Humanite" uważa, że **Francja nie powinna zawrzeć sojuszu z Wielką Brytanią przed konferencją moskiewską. W obecnym momencie najbardziej aktualnymi zagadnieniami, które mają życiowe znaczenie dla Francji, są problemy związane z traktatem pokojowym z Niemcami. Francja musi otrzymać gwarancję swego bezpieczeństwa, a nadto winna dostać słuszny udział w reparacjach, a import węgla z Zagłębia Ruhry jest konieczny dla utrzymania gospodarki francuskiej na odpowiednim poziomie.**

Z ubolewaniem musimy stwierdzić — czytamy w „Humanite" — że rząd brytyjski odmawia nam odpowiedniego udziału w korzystaniu z węgla niemieckiego.

„Franc Tireur" podaje, że w łonie rządu **francuskiego istnieje poważna rozbieżność zdań w sprawie planu zawarcia układu brytyjsko-francuskiego.** Dziennik ten podkreśla, że jedynie socjaliści i część radykałów jest za podpisaniem układu przed konferencją moskiewską, natomiast **MPR i komuniści są temu przeciwni. Na uwagę zasługuje fakt, że minister spraw zagranicznych Bidault oraz francuski ambasador w Londynie Rene Massigli uważają, że układ z Wielką Brytanią należy zawrzeć po konferencji moskiewskiej.**

Ostry kryzys węglowy w Anglii

2 miliony bezrobotnych na skutek braku opału

Londyn (obsł. wł.) — Radio londyńskie donosi, iż w nadchodzący poniedziałek premier Attlee zabierze głos w Izbie Gmin w sprawie groźnego kryzysu węglowego, który ogarnął całą Wielką Brytanię. Wczorajsza prasa brytyjska nie szczędzi rządowi słów krytyki za dopuszczenie do tak **katastrofalnej sytuacji.**

Prorządowy „Daily Herald" zarzuca rządowi, iż nie informował ludności o powadze sytuacji i nie uprzedził o mogących nastąpić ostrych środkach oszczędności.

Londyński „Times" przyznaje, iż kryzys węglowy wynikł zarówno z niedostatecznej wydajności kopalń, jak i wyjątkowych mrozów i opadów śnieżnych, które spowodowały chaos w transporcie. „Times" kwestionuje jednak oświadczenie ministra opału Shinwella, jakoby „rząd uczynił wszystko, co w jego mocy, aby kryzysowi zapobiec".

„Manchester Guardian" stwierdza, iż winę rządu zmniejsza może „fatalny zbieg okoliczności — **wyjątkowo surowa zima**", ale ma za złe rządowi, iż dopuścił do tak znacznego wyczerpania zapasów paliwa.

Komunistyczny „Daily Worker" stwierdza, **iż obecny kryzys węglowy wynikł z niedostatecznej wydajności kopalń**, które trzeba było upaństwowić jeszcze za czasów poprzedniego rządu i odpowiednio zmodernizować. Wówczas kopalnie brytyjskie mogłyby stanąć na wysokości zadania.

Z komentarzy, poddających analizie ostatnie oświadczenie min. Shinwella wynika, **iż od poniedziałku** wszystkie zakłady przemysłowe Londynu, jak również **zakłady przemysłowe 2/3 terytorium W. Brytanii będą pozbawione prądu conajmniej na tydzień.** Najmniej odczuje brak paliwa Szkocja, posiadająca własne zapasy węgla, oraz Walia, gdzie praca również nie ulegnie przerwie.

W tysiącach fabryk angielskich ustanie praca, co pociągnie za sobą bezrobocie około 2 milionów robotników, z których część ma otrzymać normalną płacę, część zaś zasiłki dla bezrobotnych. W okręgu Lancashire stanęły już 254 fabryki włókiennicze, zakłady samochodowe „Austin", zatrudniające 15 tysięcy robotników, wystosowały do nich 44-godzinne wymówienie.

Płoteczki

USPRAWIEDLIWIAM SIĘ * BANKIET ZA BANKIETEM, ZA BANKIETEM BANKIET * BEZ KOŃCA * KTO ZAWINIŁ.

Ponieważ wczoraj pewien czytelnik zapytał mnie dlaczego „ploteczki" ukazują się nieregularnie, jestem zmuszony do wytłumaczenia się. Zaczęło się od tego, że przyjechał do Łodzi przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Każdego Kto Umie Pić. Gość przyjechał aż z Hondurasu i koniecznie pragnął zwiedzić Łódź. Ponieważ słyniemy za granicą z gościnności, przeto wszędzie gdzie gość zwiedzał, po piętnastu minutach wzajemnych wypytywań, dyrektor kończył rozmowę wymownym gestem i słowami:

— Panowie pozwolą na herbatkę. (A mrużył przy tym, bestia jedno oko).

Tłumacz gorliwie tłumaczył to i udawaliśmy się w radosnym nastroju na „herbatkę". Czyż można dziwić się gościowi, że po wypiciu herbaty objął mnie za szyję i wyszczebiotał:

— Kochasiu... ep...: ale też wy... ep... mocną herbatę pijecie.

— Na drugi dzień w pewnym przedsiębiorstwie odbyło się uroczyste przekazanie do użytku pracowników odbudowanej (Niemcy zniszczyli) ubikacji. Wstęga. której przecięcia dokonał miejscowy dozorca zrobiona była pomysłowo z dwóch sklejonych rolek papieru higienicznego. Tym razem herbata proporcjonalnie do bardziej podniosłej uroczystości niż dnia poprzedniego była jeszcze mocniejsza. Przywieźli mnie do domu w stanie nie nadającym się do użytku.

Wiele jeszcze było uroczystości. Wypiłem tyle bruderszaftów, że podchodzą do mnie na ulicy i w tramwaju zupełnie nieznajomi mi ludzie i mówią mi „ty". Długo bym tak nie wytrzymał i dlatego ucieszyłem się gdy przeczytałem w gazecie, że Ministerstwo Przemysłu zabroniło urządzania bankietów. Boję się tylko, czy zakaz ten nie zahamuje zapału twórczego u pewnej kategorii dyrektorów. Wiadomo przecież, że koniec wieńczy dzieło, a tu okazuje się — musi być bez końca.

Chodzą gadki, że ten mróz również trwać będzie bez końca. Podsłuchałem na przykład taką rozmowę w tramwaju:

— Co to za mrozisko takie, moja pani? Skąd to-to przybyło do nas?

— Psst! — odpowiada tamta z wyrazem przerażenia w oczach. Niech się paniusia wcale nie pyta. Mogę tylko powiedzieć. że to jeszcze nic ten mróz. Będzie jeszcze większy. Sześćdziesiąt stopni, moja pani, sześćdziesiąt stopni. Uśmiechnąłem się pod wąsem i wzruszyłem ramionami. Musiałem tego dnia jeszcze kilka razy ramionami wzruszyć. Wieczorem przestałem, kiedy węglarz powiedział mi, że węgiel zdrożał.

Plotka to z pozoru niewinna rzecz. Ot, jakaś babina drugiej szepnęła, zdawało by się i to wszystko. Otóż nie tak to jest. Plotka, to tak samo dobry, a może jeszcze lepszy sposób propagandy, jak nielegalna ulotka. Lepszy tym. że nigdy nie można znaleźć winowajcy. Jest to o tyle zrozumiałe, że wchodzi w grę kilkaset osób, ale już zupełnie nie rozumiem takiej sytuacji, jaka wytworzyła się po uwolnieniu byłego hitlerowskiego dyktatora finansowego Schachta. Ponieważ t. zw. opinia publiczna była bardzo tym faktem oburzona, przeto żaden z sędziów, a było ich czterech nie chce się do dziś przyznać, że głosował za uniewinnieniem tego wicekróla niemieckich przestępców wojennych. Biorąc pod uwagę, że tylko jeden z nich — sędzia sowiecki — oficjalnie zaprotestował przeciwko wyrokowi, staje się jasnym komu Schacht winien swoje życie, niemniej jednak tajemnica ta nie została wyświetlona. bo wszyscy pozostali zawzięcie wypierają się.

Ja wiem kto to spowodował tylko, że nie chcę być plotkarzem. SAK.

Wielka rzecz

Robotnicy stanęli do artystycznej rywalizacji

Sprawozdanie z pierwszego dnia konkursu świetlicowego nie może być jeszcze syntezą twórczości artystycznej robotniczej Łodzi. Są to tylko wrażenia sprawozdawcy dziennikarskiego, pisane na gorąco, w pośpiechu niemal błyskawicznym. Spowiedź przed Czytelnikami z tego co przed chwilą widział i czuł w teatrze i... na widowni. Wrażenia te są wprawdzie nieproporcjonalne dla oceny ambitnych zamierzeń twórczych, ich stopniowej a jakże widocznej ewolucji, ich prób i dojrzewań. Są nieproporcjonalne, ale są o tyle ważne, że z tego rodzaju refleksów powinni niejedną już dziś wyciągnąć naukę i wnioski ci wszyscy, którym leży na sercu teatr robotniczy i... nierobotniczy.

Trzeba by tu przede wszystkim zająć się oceną co na odcinku robotniczej pracy artystycznej zrobiono. Można by o niej mówić, gdyby... Gdyby móc i gdyby umieć wziąć rozbrat z entuzjazmem i spojrzeć sprawiedliwym okiem ostrego krytyka. Trzeba by jednak wtedy być o wiele uboższym, bo nie dostrzegać różnicy między... wypielęgnowaną, delikatną ręką zawodowego skrzypka i grubą, spracowaną dłonią konduktora tramwajowego. O ileż swobodniej i o ile łatwiej jest pisać gdy się pomija zagadnienie kto gra, a ocenia się tylko jak kto gra....

Orkiestra smyczkowa Ł.W.E.K.D. zaprezentowała zespół muzykalny pracowity, ładnie zgrany, niewątpliwie ambitny. Solowe popisy członków tego samego zespołu, który pokusił się o repertuar tak trudny i wdzięczny zarazem, jak melodyjne walce Bramsa, stały na prawdziwie wysokim poziomie. Obrazek sceniczny „Kuracja wojskowa" był pokazem aktorskim wysokiej klasy. Należy żałować, że nasi reżyserzy, aktorzy, studenci Wyższej Szkoły Teatralnej tak mało interesują się artystycznym życiem miasta, czemu dali wyraz, nie przybywszy na koncert. Czyż może być dla młodych aktorów lepsza i bardziej pouczająca lekcja niż ten ciekawy przegląd ich kolegów nie zawodowców? Niż kontakt z publicznością, którą mogli tu zaobserwować? W epoce przemian rewolucyjnych trzeba, aby aktor zrozumiał, że obowiązkiem jego jest tkwić wśród społeczeństwa, że życie teatrów robotniczych mimo, że płynie jeszcze wąskim korytem poczyna wnosić w życie artystyczne powiew zdrowego powietrza. Trudno było oprzeć się tym wrażeniom szczególnie podczas demonstrowania nam przez zespół robotników Geyera „Krzyżaków". Ten kapitalnie wręcz zagrany jeden akt z rolą główną, którą mógłby się popisać najpoważniejszy teatr dramatyczny, wart jest nieco szerszego omówienia.

Polacy i Niemcy!

Ten odwieczny temat rozśpiewał się w tysiącznych wariantach w polskiej literaturze powieściowej i dramatycznej. Oddać go można różnie: z ponurą nienawiścią, z naturalistyczną prawdą, z zawziętą demagogią, epicznie, dramatycznie i lirycznie. Można tu wygrać całą gamę tonów i ideologii.

A jednak w tych „Krzyżakach", które wczoraj widzieliśmy, w tych robotniczych „Krzyżakach" jest coś nowego, coś, czego dotychczas na scenie polskiej nie pokazano. Jest bezlitosne, wręcz drapieżne dorwanie się do duszy niemieckiej, pokazanie jej w swym realiźmie i w swej prawdzie nagiej, złej i kłamliwej. Czy zrobiono to z pewną premedytacją, czy wyrosło to z zamierzeń ideowych, czy raczej tkwi to w podkładach świeżości naszych uczuć do narodu niemieckiego. To pytanie musi zostać bez odpowiedzi. — Faktem jednak jest, że tak pokazani „Krzyżacy" to już nie łatwy dramat historyczny, pływający najczęściej po płytkich wodach ilustracji, to już zmaganie się dwóch światów, kolizja charakterów i ambicji...

Czy było przypadkiem, że po ten wielki, niemal że odwieczny temat sięgnęli aktorzy-robotnicy?

Trzeba było na tym przedstawieniu być i razem z nimi je przeżyć, aby znaleźć odpowiedź, aby zrozumieć, że tu jest coś więcej poza teatrem. Że jest to dalszy ciąg walki, która zaczęta przed wiekami, przybierając formy różne i różnymi przebiegając etapami, trwała i trwa nadal. **I że jej głównymi aktorami nie tylko tu na scenie robotniczej, ale i tam, na szerszej scenie dziejów historii jest lud.** Tak — zaiste — robotnik po temat ten nie sięgnął przypadkowo, ani przypadkowo go nie znalazł. Robotnicy zagrali go świetnie, bo jakże inaczej zagrać mogli sztukę, która jest niczym innym jak echem własnej ich walki i dzisiejszego ich triumfu.

Gdy pod silnym wrażeniem „Krzyżaków" pokazano nam „Zapusty", wykonane przez inny zespół, ogarnął nas, widzów, niesmak. Niewinni są tu aktorzy-amatorzy. Robili co im kazano. Winę tu ponosi wyłącznie inicjator tej nieudanej imitacji trzeciorzędnego kabaretu. Tego rodzaju pokazy nie są tematem ani potrzebnym, ani chętnie widzianym przez robotników. Oderwana od życia, niemiłosiernie banalna bzdura, balansująca między rewią a czymś w rodzaju teatru ludowego, na zawsze zejść musi z repertuaru teatrów robotniczych. Imitację kabaretu zrobić jest wprawdzie łatwiej niż dobry chór czy scenę rodzajową. Gdybyśmy się jednak zdecydowali na wybieranie łatwizny, prędko zejść musielibyśmy na manowce. A teraz byłoby już szkoda. Za dużo w tej mierze zostało zrobione!

Jadwiga Szczepańska.

Interpelacje naszych Czytelników

Czy Komisja Mieszkaniowa w Zgierzu, nie może tego załatwić?

W miesiącu lipcu ub. roku złożyłem podanie do Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej w Zgierzu przez Radę Zakładową mej firmy. w której pracuję o otrzymanie mieszkania motywując:

Mam małe dziecko — mieszkam razem z teściami. Teść jest chory na gruźlicę płuc, na co złożyłem zaświadczenie lekarskie. Pragnąc wychować zdrowego Polaka i syna szukałem wyjścia. Jednak Komisja Mieszkaniowa w Zgierzu wiedząc o niebezpieczeństwie nie uwzględniła mojej prośby. Skutki są dla mnie tragiczne: dziecko po ośmiomiesięcznym przebywaniu z chorym zaraziło się i zmarło. Zmarł Polak i mój syn.

Teraz żona spodziewa się znów dziecka, a ja stale myśląc co począć aby nie nastąpiło to samo udałem się znów do Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej w Zgierzu o pomoc w sytuacji w jakiej się znajduję. Odpowiedziano mi, że nie ma mieszkań. — Jak chcę, żebym sobie poszukał.

Pracując od rana do wieczora, a wieczorem społecznie jak ja mogę sam szukać? W takim razie na co jest Komisja Mieszkaniowa, a w niej przedstawiciele z firm?

Pracownik firmy E.P. Strohbach w Zgierzu

Od Redakcji: Przekonani jesteśmy, że wyjście jest, że mieszkanko w takim wypadku może i powinno się znaleźć. Wierzymy, że Komisja Mieszkaniowa w Zgierzu załatwi tę sprawę. Nazwisko autora interpelacji jest w Redakcji. Czekamy na czyny NKM w Zgierzu.

Książki nadesłane

— Halina Górska „Nad Czarną Wodą". Wydanie trzecie „Książki" 1946.

— Janusz Korczak „Na koloniach letnich". Przedruk wg. wydawn. J. Mortkowicza, „Książka" 1946.

— „Mała Biblioteczka" „Książki" wydała nowele Marii Konopnickiej. „Głupi Franek, w winiarskim fforcie", „Mendel Gdański" oraz „Dym i Martwa Natura" 1946

Jarosław Hasek 270

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

(Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego)

„Moja najmilsza Bożenko!

Gdy słowa te czytać będziesz, my będziemy odpoczywali po wielkiej bitwie, w której szczęście nam dopisało. Między innymi zestrzeliliśmy z dziesięć nieprzyjacielskich aeroplanów i jednego generała z wielką brodawką na nosie. W najcięższych walkach gdy nad nami pękały [illegible]le, myślałem o Tobie, droga Bożenko, co też porabiasz, jak się masz i co słychać u Ciebie nowego. Często wspominam o tym jak to pewnego wieczoru byliśmy w browarze „U Tomasza" i jak potem prowadziłaś mnie do domu, a nazajutrz bolała Cię ręka od wysiłku. Teraz znowuż ruszamy naprzód, tak że już nie mam czasu pisać więcej. Mam nadzieję, że pozostałaś mi wierna, bo dobrze wiesz, że w tych sprawach potrafię być draniem. Ale już czas na mnie: ruszamy w pole. Całuję Cię po tysiąckroć, droga Bożenko, i miej nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. Twój szczerze Ci oddany Tolek".

Telefonista Chodounsky zaczął się kiwać i zasnął nad stołem.

Pleban, który nie spał i chodził bezustannie po swoim domu, uchylił drzwi od kuchni i przez oszczędność zdmuchnął ogarek świecy kościelnej, który palił się obok Chodounskiego.

W jadalni prócz porucznika Duba nie spał nikt. Sierżant rachuby, Waniek, który w Sanoku w kancelarii brygady otrzymał nowe przepisy dotyczące zaopatrywania wojska w produkty żywnościowe, studiował je starannie i dochodził do wniosku, że im bardziej wojsko przybliża się do frontu, tym mniejsze wyznacza się mu racje żywnościowe. Musiał się uśmiać serdecznie nad jednym paragrafem rozkazu, w którym zakazano zaprawiania polewek dla żołnierzy szafranem i imbierem. Znajdowała się też w rozkazie uwaga, że kuchnie polowe mają zbierać kości i odsyłać je na tyły do składów dywizji. Było to trochę niejasne, bo nie wiadomo było, o jakie kości chodzi: o kości ludzkie, czy też o kości innego bydła jatkowego.

— Słuchajcie no, Szwejku — rzekł nadporucznik Lukasz ziewając z nudy — zanim dadzą nam coś zjeść, moglibyście mi opowiedzieć jakie zdarzenie.

— O jej — odpowiedział Szwejk — zanim dadzą nam coś zjeść, panie oberlajtnant, to musiałbym panu opowiedzieć całe dzieje narodu czeskiego. A ja znam tylko krótką opowieść o pewnej pani poczmistrzowej z Sedlczańska, która po śmierci swego męża odziedziczyła po nim urząd. Przypomniało mi się o niej natychmiast jak tylko zaczęło się u nas mówić o pocztach polowych, chociaż nie ma to nic wspólnego z pocztami polowymi...

— Szwejku — przerwał mu nadporucznik Lukasz — znowuż zaczynacie straszliwie głupieć.

— Tak jest, panie, oberlajtnant, ta historia jest naprawdę bardzo głupia. Ja sam nie wiem, w jaki sposób przyszło mi do głowy, żeby mówić o czymś podobnie głupim. Albo jest to głupota wrodzona, albo też są to wspomnienia młodości. Proszę pana oberlajtnanta, na naszej kuli ziemskiej są różne charaktery i zdaje się, że nasz kucharz Jurajda miał jednak rację, gdy pewnego razu w Brucku wstawił się i wpadł w dół z gnojówką a nie mogąc się z niego wydrapać krzyczał w tym dole: — Człowiek jest powołany i przeznaczony ku temu, aby poznał prawdę, aby panował nad duchem swoim w zgodzie i harmonii ze wszechświatem, aby się stale rozwijał i kształcił podnosząc się stopniowo w sfery wyższe, inteligentniejszych światów i pełniejszych umiłowań. — Gdy chcieliśmy go z owego dołu wyciągnąć, to gryzł i drapał. Zdawało mu się, że jest u siebie w domu i dopiero, gdyśmy go nazad zepchnęli, zaczął żebrać i jęczeć, żeby go wyciągnąć: (D. c. n.)

Wieś czeka na ubrania, nawozy i węgiel

Wśród palących zagadnień naszej doby, poczesne, jeśli nie pierwszorzędne miejsce, zajmuje problem, trwałego i korzystnego, dla obu zainteresowanych stron, rozwiązania wymiany towarowej między wsią i miastem, problem trudny do rozgryzienia ze względu na to, że obie strony nie posiadają dziś jeszcze dostatecznej ilości środków wymiany, problem, który ma znaleźć rozwiązanie (przynajmniej na najbliższy okres) — w trwającej od września ubiegłego roku tak zwanej akcji — „M-50".

Jak wynika z informacji udzielonych nam przez kierownika Okręgowego Oddziału Rolnego „Społem" w Łodzi ob. inżyniera Wodzinowskiego, który akcją M—50 na terenie naszego województwa kieruje — została ona odgórnie dokładnie przemyślana i jak dotychczas, przynajmniej na terenie naszego województwa cieszy się pełnym powodzeniem i prowadzona jest zgodnie z intencjami i planami inicjatorów t. zn. umożliwia chłopu zbyt ziemiopłodów, potrzebnych dla zaopatrzenia miast i korzystne nabycie materiałów pierwszej potrzeby.

Rozprowadzeniem materiałów przemysłowych w Akcji M-50 zajął się Oddział Rolniczy „Społem" przez sieć powiatowych i rejonowych spółdzielni rolniczych (nadających się do tej akcji i czynny udział w niej biorących jest na terenie województwa 35 — (powiatów 14) — w tym 20, to spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej"). Towary dostarczane wsi z Akcji M—50 to: maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, węgiel, tekstylia, materiały pędne, budowlane, żeliwne, emaliowane, gwoździe itd., rozprowadzane są wśród chłopów po cenach komercyjnych, znacznie niższych od cen wolnorynkowych. Są to ceny specjalnie dla wsi, których w żadnym wypadku nie wolno spółdzielniom podwyższać — nad czym czuwają specjalni eksperci — inspektorzy wysyłani w teren przez Okręg. Wszystkie wyżej wymienione artykuły wolno chłopu nabywać bez ograniczeń, za wyjątkiem węgla, cementu i materiałów tekstylnych, które to nabywać można narazie tylko w drodze wymiany za zboże, na warunkach kupna—sprzedaży, to znaczy, ze nabywać je mogą tylko gospodarze, którzy dostarczą do spółdzielni odpowiednie ilości zboża, oczywiście po cenach komercyjnych nieco niższych, niż na wolnym rynku, a za to, otrzymują prawo nabycia węgla, cementu ewentualnie tekstylii po cenach komercyjnych także niższych znacznie od cen wolnorynkowych. Jak procedura ta jest dla rolnika korzystną ilustruje najlepiej poniższy przykład: za dostarczone do spółdzielni 100 kg. żyta rolnik otrzymuje 1400—1500 złotych i prawo nabycia węgla po 186 zł. za 100 kg. Jeśli by to żyto sprzedał na wolnym rynku, otrzymałby za 100 kg. od 1800 do 2.000 zł. ale za węgiel musi zapłacić po cenach wolnorynkowych 500—600 zł. za 100 kg.

Procedura ta jeśli ma niedociągnięcia, to przede wszystkim wypływające z powyższego ograniczenia, upośledzenie w nabyciu węgla czy materiałów tekstylnych — rolników, którzy nie posiadają zboża na sprzedaż, a więc przede wszystkim małorolnych, czego jednak czasowo, w związku z prowadzoną obecnie akcją skupu zboża dla Funduszu Aprowizacyjnego nie można zmienić.

Na ogół Akcja M—50, powitana została przez wieś przychylnie, ale niestety nie pozbawiona jest i ona minusów, bo poza wymienionym tu wyżej upośledzeniem, w nabywaniu artykułów o największym popycie, chłopów biednych, zawodzi też często terminami dostaw, niewłaściwym asortymentem towarów (pominięto na przykład całkowicie w akcji M—50, materiały pościelowe, szczególnie wsypy, których samodziałem nie zastąpi, bo pierze wyjdzie, oraz flanelel — no i ograniczeniami w nabywaniu węgla, cementu, naczyń żeliwnych i emaliowanych oraz nawozów sztucznych.

Tym ostatnim, ze względu na zbliżającą się wiosnę i nadchodzące wraz z nią roboty w polu, należało by poświęcić oddzielną kartę. Nawozów jest wciąż jeszcze mało, bo produkcja wewnętrzna i import zagraniczny nie pokrywają jeszcze naszych wewnętrznych potrzeb. Tak np. na akcję wiosenną w województwie łódzkim wyznaczono zaledwie 9.000 ton, co nie pokrywa nawet 50 procent jego zapotrzebowania. Z tych 9.000 ton nawozów rozprowadzono już do magazynów powiatowych i rejonowych spółdzieni 6.000 tonn, a pozostałe 3.000 mają być rozprowadzone jeszcze do końca lutego.

Rozdziału nawozów na powiaty dokonano w porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, a rozprowadzeniem ich w terenie zajmą się wyżej wzmiankowane spółdzielnie rolnicze. Ze względu na to, że 9.000 ton to stanowczo dla naszego województwa za mało, należało by się serdeczniej zająć akcją nawozową, żeby ani jeden dekogram tego przydziału nie został zmarnowany, albo nie wykorzystany, tak jak to się zdarzało dotychczas.

Wieś naszego Województwa nasycona została dotychczas jedynie na odcinku nafty, której dostarczono do grudnia 46 roku za 15 milionów złotych i na odcinku maszyn rolniczych, których wybrała za 13 milionów złotych. Wieś czeka jeszcze na nawozy, tekstylia, węgiel, gwoździe i wyroby żeliwne, których dostarczono w niedostatecznej ilości. Wieś pójdzie na wymianę za ziemiopłody, ale prędzej tych ziemiopłodów nie dostarczy, dopóki pożądanych towarów nie zobaczy w magazynach spółdzielni, rozprowadzających. To winny brać pod uwagę czynniki kierujące akcją M—50, jeśli chcą pełnego powodzenia na odcinku wymiany towarowej między wsią i miastem.

A.

CZY ISTNIEJE SPRAWIEDLIWOŚĆ W GRECJI

(Reynolds News) — Wydawca greckiej gazety Eleftheria T. Paudehis skazany na 10 lat więzienia za napisanie poniższego artykułu.

Odpowiedzialni mordercy za rzeź dokonaną nad 60 chłopami w Xirovrissi nie zostali jeszcze aresztowani. Ba, generalny gubernator Centralnej Macedonii nie tylko usprawiedliwia popełnioną zbrodnię, ale przygotowuje opinię publiczną do nowej masakry.

Czy istnieje w Grecji jakaś władza, która nie została oficjalnie odwołana i której zadaniem byłoby wyławiać przestępców, a winnych ukarać?

To straszne, masowe morderstwo w Xirovrissi, w którym 50 chłopów zostało rannych i 110 domów spalonych, jest jedną z tych wielkich krzywd, które wołają o sprawiedliwość.

Sprawiedliwość wojskowa brała też udział w tej akcji. Władze wojskowe wykazują niespożytą energię przy zastosowaniu najbardziej rygorystycznych środków przeciwko spokojnym obywatelom, ale w tym wypadku nie wykazały swojej siły, gdyż wykonawcami tych niecnych czynów były uzbrojone bandy.

Ci zatwardziali przestępcy gwałcili kobiety i dziewczęta. Tym niemniej ludność Macedonii nie widzi, aby władze reagowały na te zbrodnie.

Dlaczego władze milczą? „Czy czekają, może na morderców, obrońców reżimu monarchistyczno - faszystowskiego, których chcą odznaczyć za ich wyczyn?" Kiedy generalny gubernator oficjalnie broni ich, dlaczegoż kryminaliści mieliby się bać jakichś aresztowań. Czy przestępstwo w Xirovrissi nie zostanie ukarane? Jeśli winni nie będą ukarani, to potwierdzi inne dowody, że mordercy w Grecji, rekrutujący się za sfer monarchistycznych mogą zabijać, gwałcić. Naród będzie miał rację, jeśli stwierdzi, że prawo tutaj istnieje tylko dla jednej warstwy, która może czynić wszystko — nawet mordować, jeśli to dotyczy przeciwników. Dla przeciwników obecnego rządu nie istnieją ludzkie prawa, ani wolności, nawet ich życie nie jest bezpieczne".

Artykuł Pandekrisa został przemycony z więzienia do Londynu razem z listem, w którym pisze:

„W czasie, gdy czekałem na moją rozprawę w sądzie, stwierdziłem dużo strasznych, nieludzkich rzeczy. Nawet świadkowie z prawicy, którzy składają zeznania na korzyść oskarżonych lewicowców są sami atakowani i znieważani. Oskarżeni są traktowani w sposób obrażający godność ludzką. Mnie samego nazywali „szumowina", „gad", „kryminalista", „ciemny typ". Razem ze mną w więzieniu przebywa 92 walczących przeciwko faszyzmowi".

Pismo Pandekisa było pierwszym nielegalnym pismem, wydawanym przez patriotów greckich podczas okupacji niemieckiej. Skazanie bohatera walk z okupantami niemieckimi na 10 lat więzienia za artykuł, apelujący do sprawiedliwości jest najlepszą odpowiedzią na pytanie postawione przez autora.

Tak towygląda „raj" grecki, który zalecał społeczeństwu polskiemu p. Mikołajczyk i jego anglosascy protektorzy.

A. Sz.

Kronika kulturalna

W Krakowie zmarł w 65-tym roku życia, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Gustaw Przychocki, wybitny filolog, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Przetłumaczył on szereg komedii Platona i jest autorem kilku dzieł z zakresu filologii klasycznej.

* * *

Jednym z najpoważniejszych zakładów naukowych w Polsce jest Instytut Filologii Klasycznej we Wrocławiu. Instytut rozpoczął pracę już w październiku 1945 r. od porządkowania akt archiwalnych i biblioteki, liczącej obecnie dziewięć tysięcy tomów.

* * *

Zjednoczenia Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego na Śląsku posiadają 182 świetlice, przy których pracuje 790 różnych zespołów i 80 klubów sportowych.

Zespoły te urządziły w ub. roku przeszło 3 tysiące imprez.

Premiera „Ożenku"

Komedia Gogola „Ożenek" na równi z „Rewizorem" i komedią Gribojedowa („Gorie ot uma") należy do czołowych pozycji klasycznego repertuaru rosyjskiego. Komedia ta posiada również na scenach rosyjskich uświęcone przez dziesiątki lat swoje własne tradycje inscenizacyjno-sceniczne. Podstawą założeń inscenizacyjnych z jednej strony jest traktowanie „Ożenku" realistycznie w stylu naturalistycznej komedii środowiska, a z drugiej — ujęcie „Ożenku", jako realistycznej groteski, opartej o zasady ironii i pewnej hiperboli scenicznej. Nosicielem tradycji pierwszego kierunku był słynny ongiś rządowy teatr Aleksandryjski w Petersburgu, drugiego zaś — plejada reżyserów o reformatorsko-nowatorskich poglądach i dążeniach twórczych. Mimo różnic ideowo-twórczych i ramowo-inscenizacyjnych, te dwa kierunki posiadały pewne podstawowe wspólne wytyczne, a mianowicie: specyficzny, „gogolewski" realizm, sam przez się oparty o pewną nieco hiperboliczną ironię, najmocniejszym wyrazem której jest przysłowiowy „śmiech przez łzy" Gogola i typowy dla Gogola **koloryt i atmosfera** sztuki na wewnątrz i na zewnątrz. O ile kierunek komedyjny kładł główny nacisk na tym drugim zasadniczym czynniku utworu, o tyle podejście do „Ożenku" groteskowe uwypuklało raczej ironiczny hiperbolit, powstały w aspekcie „śmiechu przez łzy", z pewnym zastrzeżeniem, że tych nie widzialnych łez w „Ożenku" było daleko mniej niż na przykład w „Rewizorze". Jednak, koloryt zewnętrzny i atmosfera wewnętrzna sztuki, wywodząca się z życia, tego zasadniczego źródła twórczości Gogola — musiały być zachowane w tych lub innych formach w obydwóch wypadkach inscenizacyjnych, bo inaczej zatracał się Gogol, ten Gogol, który tak po mistrzowsku odmalował tło środowiskowe każdego swego utworu. A ta właśnie okoliczność jest nie szczegółem, lecz podstawą twórczości wielkiego pisarza rosyjskiego, bo ściśle łączy się z ideologicznym jego nastawieniem oraz w znacznej mierze podkreśla i zaostrza ironię i gorzki „śmiech przez łzy", niewidzialne, lecz wyczuwane.

Trudność wystawienia „Ożenku" na scenach nie rosyjskich polega właśnie na trafnym wyczuciu atmosfery i kolorytu sztuki. Dopiero po skrystalizowaniu i ustaleniu tego wyczucia, opartego o istotę samej sztuki, można traktować ją komediowo lub groteskowo. W przeciwnym bowiem wypadku, zatraca się nie tylko sens samego wystawienia, ale i jego celowość. Pozostaje gorsze lub lepsze tłumaczenie tekstu utworu, nieskomplikowany, farsowy szkielet struktury tematycznej, „goły" schemat, bo ani Gogola, ani istoty jego teatru, zrośniętego z teatrem i życiem rosyjskim, nie ma i nie będzie ani śladu. Śmiemy wątpić, czy podobny „chwyt" inscenizacyjny może przyczynić się w jakiejkolwiek istotnej mierze do pogłębiania znajomości z literaturą i teatrem rosyjskim, zwłaszcza w odniesieniu do takiego tytana kultury rosyjskiej jakim jest Gogol.

„Ożenek w ujęciu H. Szletyńskiego został potraktowany w stylu niewątpliwej groteski. Pomijamy celowo myśli, wyrażone w „notach do inscenizacji", zamieszczonych w czwartym numerze „Łodzi teatralnej". Słusznie powiada sam autor, że „w tej sprawie jednak nie da się niczego publikować ante factum". Spróbujmy, więc, z lekka zanalizować inscenizację post factum. Otóż, śmiemy twierdzić, że niewątpliwa groteska, stworzona przez Szletyńskiego, jest niemal całkowicie oderwana od Gogola, od jego utworu, kolorytu i atmosfery tego utworu, a więc od tej Rosji, której Gogol był odtwórcą i malarzem. I tu nie ratują, ani carskie orły, tworzące ramę sceniczną, ani syntetyczne wyobrażenie Rosji i Petersburga w postaci makietek, katedry św. Izaaka, pomnika Piotra Wielkiego i kolumny aleksandryjskiej, zawieszonych za oknem. Podstawą groteski, opartej o ironiczny i nieco hiperboliczny „realizm" Gogola, powinno być życie i środowisko, po mistrzowsku odmalowane przez pisarza. A więc, obowiązuje ironiczne odzwierciedlenie tego życia w oparciu głównie i wyłącznie o niego i jego tło. Natomiast, w ujęciu Szletyńskiego, widzimy groteskę, opartą o szkielet i strukturę sytuacyjną. Zamiast kolorytu i atmosfery sztuki powstaje próżnia, w ramach której błąkają się nie tyle śmieszne i groteskowe ile karykaturalne i niezgodne ze „sceniczną prawdą" Gogola, — postacie.

Stąd też absolutne niezrozumienie poszczególnych postaci utworu. Na przykład „swatka": jest to typ specyficzny dla układu warunków życiowych ówczesnej Rosji. Mile widziana i przyjmowana w domach kupieckich, o specyficznym układzie życia w „państwie ciemnoty", o którym tyle pisał jego piewca — Ostrowski, taka „swatka" jest pośrednikiem między zamkniętym w sobie domowym środowiskiem kupieckim a szerokim światem. Z pośrednictwa tego ciągnie zyski, a, więc, obowiązuje ją dbałość o dobre stosunki towarzyskie z tym „światkiem", który ona odwiedza. Podstawą tych stosunków jest rozwaga, wstrzemięźliwa powaga i powolność na zewnątrz i na wewnątrz. Wulgarna „kumoszka" o manierach handlarki rynkowej, rzucająca się i krzycząca, jest po prostu nie do pomyślenia w ramach domowego środowiska kupiectwa dawnej Rosji. Ta wulgarność wyłazi ze „swatki" dopiero pod wpływem uniesienia i to w stosunku do ludzi nie z kupiectwa (scena z Jajecznicą). A Podkolosin? Przecież to rodzony kuzyn słynnego bohatera z powieści Gonczarowa — Obłomowa, tego wcielenia flegmy i niezdecydowania. Skądżesz ta niezrozumiała porywczość w pierwszym akcie, zwłaszcza w rozmowie ze sługą? Przecież, ta rozmowa prawie w tych samych formach, odbywa się już codziennie od trzech miesięcy, to znaczy od tego czasu, jak przychodzi „swatka". I w tym właśnie tkwi poniekąd podstawa ogólnego nastawienia Podkolosina...

Omówienie każdej postaci z osobna zajęłoby zbyt dużo miejsca i nie jest zresztą potrzebne. Chodzi o wykazanie braku należytego wyczucia kolorytu i atmosfery.

A teraz kilka drobnych szczegółów: wdowy czy też stare panny kupieckie (Aryna) zawsze miały włosy przykryte czarną, specjalnie wiązaną chustką. Nie przykryte włosy uważano za hańbę. Nie żonaty kupiec (Starikow) nigdy nie nosił rozłożystej brody, najwyżej wąsiki i małą bródkę. Wielka broda przysługiwała tylko żonatym i „dzieciatym". Również „swatka" nie mogła zjawić się do domu kupieckiego w kapelusiku, bo po prostu uważano by to za nieprzyzwoitość i nie wpuszczono by jej do domu. Palm nie było w domu kupieckim, bo kupcy uważali to za „obrazę boską", gdyż palmy symbolizowały w tym środowisku narodzenie Chrystusa.

St. Pawłocki.

PROMYK

53

Opowieść wuja Stasia

— Wujku, opowiedz nam coś o sobie... — prosiły dzieci wuja Stasia, leżącego pod drzewem. Usiadły wokół niego, a wuj rozpoczął swoją opowieść:

— Miałem tylko ojca i młodszą siostrę, obecnie waszą ciocię Lalę. Matka nasza umarła, kiedy miałem cztery lata.

— Byłem chudy, nogi jak patyki, wyłupiaste oczy, odstające uszy — oto mój portret.

— Będąc zapalonym czytelnikiem powieści indiańskich, czułem się stale Sokolim Okiem, albo Czarnym Jaguarem i starałem się naśladować te bohaterskie postacie.

Być może dlatego w pierwszym roku pobytu mego w szkole walczyłem stale z kolegami. Myślicie, że lubiłem się bić, bynajmniej! — Tylko miałem przesadne pojęcie o honorze i ambicji. Chłopcy z mojej klasy uważali za dowcip wołać na mnie: „Stach, wlazł na dach!" — Nie rozumiem teraz dlaczego to powiedzenie uważałem za obrazę. Pamiętam tylko, że działało ono na mnie jak czerwona płachta na byka i że rzucałem się na każdego, kto ośmielił się powiedzieć: — Stach, wlazł na dach!

Waleczność ta kosztowała mnie drogo: stałe sińce i podrapania, czwórki ze sprawowania i zła opinia w szkole. A w końcu doprowadziła do katastrofy!

Kilku dryblasów — szóstoklasistów — miało zwyczaj rozdawać klapsy i kuksańce nam — małym mikrusom. Kiedyś jeden z nich trzepnął mnie mocno po karku. Świeczki stanęły mi przed oczyma! Ale najbardziej zabolała urażona ambicja.

— Muszę pomścić tę zniewagę! — myślałem idąc z klasy. — Ale jak ukarać chłopca dwa razy większego i silniejszego ode mnie? Sposoby zasadzek i podstępów, stosowanych przez Indian, przychodziły mi do głowy. Wreszcie zdecydowałem, że tylko z zasadzki, jak prawdziwy Indianin, mogę dokonać zemsty.

Przez kilka dni czaiłem się w czasie przerw za uchylonymi drzwiami klasy. Dokuczyło mi to wkrótce, i już właściwie nie miałem ochoty do zemsty, uważałem to jednak za swój obowiązek.

Aż wreszcie nadeszła odpowiednia chwila. Przerwa się kończyła, mój dryblas przechodził wetknąwszy nos w książkę (pewnie nie umiał lekcji) obok mojej kryjówki.

Wydałem okrzyk wojenny, wyskoczyłem zza drzwi, uderzyłem głową w brzuch dryblasa i chciałem ugryźć go w rękę, lecz odgryzłem tylko guzik z rękawa jego nowiutkiej marynarki. Rzuciłem się do ucieczki i... o zgrozo! wpadłem w ramiona samego dyrektora.

Dyrektor szedł właśnie przez korytarz i widział na własne oczy, jak niby dziki zwierz, napadłem na poważnego, zatopionego w nauce szóstoklasistę.

I to właśnie ja— chłopak, który ma czwórki ze sprawowania! Naturalnie wyrzucono mnie ze szkoły.

Straciłem rok, ale wtedy nie zdawałem sobie sprawy jaka to strata. Pamiętam tylko, że nie czułem żadnego zadowolenia z dokonanej zemsty.

Ponieważ była już wiosna, zrozpaczony ojciec wysłał mnie na wieś do babci.

Na wsi miałem dużo swobody. Czułem się najwspanialszym z wodzów indiańskich. Zrobiłem sobie łuk i strzały, do których wbijałem gwoździe, kawałki igieł lub szpilek. I nawet zatruwałem je... atramentem...

Strzelałem do wron. Nie zabiłem wprawdzie żadnej, lecz mogę się poszczycić, że wystraszyłem niejedną.

Jako wódz, musiałem mieć wojowników. Miałem jednego — była nim moja siostra, a wasza ciotka Lala. Nie odstępowała mnie na krok i nosiła wszystkie moje strzały.

Pewnego razu strzała wypuszczona do góry, odbiła się od gałęzi jodły i wróciła do nas. Ostrym końcem wbiła się w czubek głowy Lali! Kilkanaście kropli krwi rozpłynęło się między loczkami. Lala w płacz, a ja, wystraszony nie na żarty, obmyłem rankę i zalepiłem listkiem.

Uważałem, że należy się jej poważne odszkodowanie. Oddałem więc wszystkie drogocenne kamyki, druciki i sznurki, które stale nosiłem w kieszeni. Okrutna wasza ciotka przyjęła te wszystkie skarby bez chwili wahania i co gorzej, pogubiła je w ciągu następnej pół godziny... rzeczy, które ja zbierałem tygodniami!

W powrotnej drodze mijaliśmy stado pasące się na łące. Powiedziałem do Lali: — Czekaj, zaraz wrócę! — i nie pamiętam już po co, zacząłem włazić na niedużą sosenkę. Ciotka wasza tymczasem poszła zbierać kwiatki na łące.

— Pogubi wszystko co jej dałem — pomyślałem z goryczą.

Byłem na drzewie, gdy usłyszałem żałosny pisk, a potem ryk!... Spojrzałem na dół i zamarłem...

Lalka z rozwianym włosem uciekała z łąki. Gonił ją młody, długorogi byczek. Dobiegła i ukryła się za pniem mojej sosny, byczek zatrzymał się również, rozdymając chrapy i podnosząc wojowniczo ogon do góry.

Na moje groźne okrzyki byczek nie zwracał wcale uwagi. Widziałem tylko jeden ratunek. Złapałem za gałąź, rozhuśtałem się lekko i skoczyłem na kark zwierzęcia. Byczek oszalał!... Jestem pewny, że żaden kowboj nie siedział na tak rozhukanym wierzchowcu, jak ja; skakał, gryzł ziemię, kręcił się w kółko... a to wszystko tylko po to, żeby mnie zrzucić! Lecz ja trzymałem się mocno za rogi i waliłem gołymi piętami po brzuchu byczka. W końcu popędził w kierunku stada. Kiedy mijaliśmy kępę mchu, pozwoliłem się zrzucić.

Zataczają się lekko, pobiegłem do Lali, a ta widząc mnie całym i zdrowym, zawołała z zapałem: — Stasiek, jesteś prawdziwym Indianinem!

Słowa te napełniły mnie taką słodyczą, że przebaczyłem lekkomyślnej siostrze pogubienie moich darów.

Była to przygoda na lądzie. Teraz opowiem wam przygodę na wodzie: Niedaleko domu babci był młyn. Przy nim staw i głęboki kanał, do których zabroniła nam babcia podchodzić. Między stawem i kanałem znajdowała się zastawa. Pod nią mały pomost z pochyłych, obrośniętych śliskim mchem desek. Po tym pomoście spływał stale cienki strumień wody do kanału. Na przeciwległym brzegu rosły piękne niezapominajki.

Pomimo surowego zakazu, przychodziliśmy czasem do tego pomostku. Pewnego razu siostra moja zapragnęła kwiatów z tamtego brzegu. Postanowiłem zdobyć je dla niej. Powiedziałem stanowczo: — Tylko ty nie idź! — Zdjąłem sandały i wszedłem na mostek. Naturalnie, Lala poszła za mną.

Nie zdążyłem przebrnąć połowy drogi, kiedy usłyszałem cichy krzyk i zobaczyłem na powierzchni wody niebieską sukienkę Lali, wydymającą się na kształt balonu. Ani ja, ani ona nie umieliśmy wtedy pływać. Przestrzeń od pomostu do powierzchni wody w kanale była dość duża.

Stanąłem na krawędzi i kurczowo trzymając się stopami desek, przechyliłem się całym ciałem nad wodą. W jaki sposób udało mi się pochwycić Lalę za sukienkę, wyciągnąć na pomost i nie spaść samemu — do dziś dnia pozostaje dla mnie tajemnicą.

(Ciąg dalszy na str. 6)

Jacek Korycic

ŻABKA



Nie jestem taką żabką zieloną,
Którą widzieliście w trawie łąk,
Mam ostre uszki, długi ogonek
I czasem kicią w domu mnie zwą.

Nigdy nie skaczę do rowu z wodą,
Wieczorem zamiast rechotać — śpię.
Bo jestem szarą koteczką młodą
I więcej zjadam niż żaby dwie.

Więc choć mnie pani nazwała „Żabką"
Wcale, a wcale nie szkodzi to.
Czasem mej pani pomacham łapką
I robię różnych psikusów sto.

Papier ucieka, a ja go gonię,
Nie jeden trzeba wykonać skok.
Pan nie pomaga czesać się żonie,
Więc ja pazurkiem układam lok.

W pokoju wcale drzewa nie rosną,
Za to podobny do drzewa pan,
Umiem po spodniach jego z radością
Wleźć mu na ramię pod ucha kant.

A kiedy państwo idą do miasta,
Tam gdzie jest zimno, gdzie mróz i śnieg,
Pod chustką, która jest moja własna,
Do ich powrotu cały czas śpię.

Potem przychodzą, kluczem zgrzytają,
Biegnę ich witać, taczam się ze snu
Oni mi wtedy kiełbaski dają
I wszysko bardzo pięknie jest znów.

Z rana przyjemnie zburzyć porządek
Na kałamarzu ołówków, piór.
Pan, który z tego nie bywa kontent
Mówi, że biegam jak mały szczur.

Przepraszam, ale ja jestem „Żabką",
Ze szczurem nie mam wspólnego nic,
Wychłepce mleczko, zjem z bułki papkę
I zawsze jestem najmilsza z kić.

Za oknem wróble siedzą skulone,
Patrzę: za szybą zimno aż strach!
Lecz przyjdzie wiosna. Kiwnę ogonkiem
Wtedy na państwa: miau, miau i mrau!

Zofia Czerwińska

KŁOPOTY HANI

(ciąg dalszy)

Tego dnia od samego rana miała Hanka „urwanie głowy". Wszyscy zawzięli się czatować na jej wolność i niezawisłość. — Haniu, sprzątnij w swoim pokoju. — Hanka, umyj się wreszcie, — Haniu, włóż sukienkę. Nawet ojciec, tak zwykle wyrozumiały, powiedział dzisiaj poważnie: — Haniu, wiesz, że przyjedzie do nas ciocia Nina. Ciocia nie widziała cię jeszcze — chcę byś zachowała się tak, abym nie musiał się wstydzić. Ciotka jest najstarszą siostrą twej mamusi. Przyjedzie do nas z bardzo daleka, aby poznać ciebie. Czy możesz mi przyrzec, że zachowasz się poprawnie?

Hanka stała przed ojcem w swych połatanych, granatowych spodniach i miała minę niezbyt świadczącą o zadowoleniu. Głowę opuściła na piersi i patrzyła ponuro spod oka. Przy ostatnich słowach ojca — wyraz niezdecydowania i rozterki pojawił się na jej opalonej buzi. Ojca kochała i łatwo dochodziła z nim do porozumienia. Nawet kiedy ją strofował, robił to z tajemnym uśmiechem. Hanka znała się na tym. Ojca nie gorszyły, tak jak babcię, jej „wybryki". Teraz zwrócił się do niej z zapytaniem, na które trzeba było skinąć głową i wyrzec sakramentalne „przyrzekam". Hanka nie mogła się na to zdecydować. Zaczęła kręcić nogą obutą w sandałek, jakby chciała zrobić dziurę w podłodze i po dłuższej chwili zapytała: — Tatusiu, a co to znaczy zachowywać się poprawnie?

Ojciec chrząknął, zdjął z nosa okulary, przetarł je białą chusteczką i zaczął wolno...

— Poprawnie, Haniu, to dość wiele jak na ciebie. Przede wszystkim zrzucisz z siebie przebranie chłopca, a włożysz sukienkę, uczeszesz się, umyjesz, nie będziesz trzaskała drzwiami i mówiła grubym głosem, i zaprzestaniesz dzikich wrzasków. Zachowasz się po prostu jak dziewczynka — dodał po chwili.

Jak dziewczynka!... Hance zrobiło się gorąco.

— Kiedy, tatusiu, ja nie chcę być babą. Baby są płaczliwe i nudne. Nawet porządnie bawić się z nimi nie można. Wszystkiego się boją, nie potrafią wspinać się na drzewa, ani grać w berka, wiecznie tylko tną gałganki, ubierają swoje lalki i chodzą z nimi na spacery. A o czym mówią? O jej! Mówią cichutko, piskliwie... moja córka, proszę pani, ma dzisiaj chrypkę, bo napiła się zimnej wody. A te kokardy we włosach, a falbanki, a skarpetki, a ukłony. Hanka stanęła zdecydowanie na środku pokoju.

— Ja gardzę babami, ja nie będę dziewczynką! — powiedziała głośno i stanowczo.

Uśmiech wypłynął na twarz ojca. Ale szybko go stłumił. Podszedł do córki i wziął ją za rękę.

— Niemniej, Haniu, jesteś nią. A teraz pomyśl. Andrzej jest twoim kolegą, prawda?

— Tak.

— Pomyśl, gdyby tak Andrzej pewnego dnia powiedział, że nie chce być więcej chłopcem i przebrał się za dziewczynkę.

Hanka zaśmiała się głośno.

— Jędrek babą, ha, ha, ha, Jędrek z lalką, Jędrek z kokardą we włosach!...

— Śmieszy cię to, prawda?.., a czy nie pomyślałaś nigdy o tym, że dla innych osób, dla twoich rówieśniczek możesz w przebraniu chłopca wydawać się tak śmieszną jak w tej chwili Jędrek tobie?

I ta uwaga nie bardzo trafiła do przekonania Hanki. Musiała się jednak poddać. Za chwilę umyta przymierzała sukienkę przed lustrem.

— Wyglądam jak krokodyl... — przekrzywiła się Hanka — w tym ubraniu wstyd się ludziom pokazać.

* * *



Po południu miała przyjechać ciocia. Babcia piekła w kuchni ciasto. Hanka nie wychodziła z domu. Nudziło się jej piekielnie. Raz po raz wyglądała przez okno. Jędrek kręcił się po podwórzu i na migi namawiał do wyjścia. Hanka rozkładała ręce, na znak, że w żaden sposób nie może. Była zła, uczesana i ubrana „zupełnie poprawnie"; gdyby poprawność miała głowę, oskalpowała by ją jak lalkę, bez namysłu.

— Haniu, chodź tu, aniołku, chodź, babcia ci loczki zakręci.

Hance zakręciło się w głowie.

— Co mi babcia zrobi? Loczki? Czyście wszyscy zwariowali?

— Haniu, Haniu! — wołała z kuchni babcia, trzymając rurki w ręku.

— Ani mi się śni — odkrzyknęła Hanka. — Jak mi nie dacie spokoju to ucieknę z domu na całe popołudnie. Lalki z siebie zrobić nie dam!

Ale już babcia ciągnęła opierającą się za rękę i sadzała na krześle. Gdyby nie wstyd, Hanka rozbeczałaby się w głos.

— A niech się dzieje co chce — zrezygnowała w końcu i nieruchomo usiadła na krześle.

Po pół godzinie piękne, francuskie loczki okalały nieszczęśliwą buzię Hani.

— Jestem splamiona na całe życie. Niechby mnie Jędrek albo Wacek zobaczył. Ręki mi nie podadzą i bawić się ze mną nie zechcą... — myślała Hanka.

Tymczasem babcia zachwyconym wzrokiem wpatrywała się we wnuczkę.

— Wyglądasz zupełnie jak ja, kiedy byłam w twoim wieku — mówiła.

— Wielka mi pociecha wyglądać jak babcia — pomyślała niechętnie Hania i rozparłszy się wygodnie w wyplatanym fotelu, patrzyła z żalem przez okno.

(D. c. n.)

Opowieść wuja Stasia

(Dokończenie ze str. 5)

Wróciliśmy do brzegu na czworakach. Byłem tak poruszony naszą przygodą, że zapomniałem zupełnie, że przekroczyliśmy zakaz babci. Z pewną siebie miną prowadziłem ociekającą wodą i łzami Lalę do domu.

Babcia tylko okiem na nas rzuciła, już wiedziała o co chodzi:

— Byliście nad śluzą? Ile razy mówiłam, żebyście tam nie chodzili. Jako starszy i odpowiedzialny za los nas obojga, zostałem ukarany. Ale jak! Babcia przywiązała mnie nitką za nogę do stołu! Mnie, wodza Indian!

— Nie śmiejcie się! To było okropne, być tak uwięzionym jak kura, która chce siedzieć na jajkach w nieodpowiednim czasie.

Myślę, że cierpiałbym mniej, gdyby to sznur, albo łańcuch przykuwał mnie do miejsca kaźni. Ale nitka! Duma moja cierpiała.

Pytacie czemu nie zerwałem nitki i nie uciekłem? Otóż w swym „indiańskim" sercu miałem poczucie dyscypliny. A babcia była poniekąd wodzem naszej małej gromadki.

Lala siedziała pod stołem i współczująco proponowała mi, że nitkę odwiąże. Odpowiedziałem na to wyniosłym milczeniem. Muszę sobie znaleźć innego wojownika!

Myśli moje skierowały się do spraw praktycznych. Postanowiłem w gałęziach sosny rosnącej koło domu zrobić ławeczkę, gdzie będę mógł spędzać czas w samotności.

Przyszła babcia i „spuściła mnie z nitki". Wyskoczyłem za drzwi, pochwyciłem sznurek, potrzebny do umocowania ławeczki na sośnie i zacząłem się wspinać na drzewo. Za mną, naturalnie, wybiegła Lala. Widząc mnie włażącego na drzewo ze sznurkiem w ręku, zawołała błagalnie:

— Stasiek, Stasieczku, zejdź!

Obrażony na cały świat, odpowiedziałem pogardliwym milczeniem i piąłem się wyżej. Wtedy Lala, z rozpaczliwym krzykiem: — Babuniu, Stasiek chce się powiesić! — pobiegła do domu.

Za chwilę zjawiła się babunia, w pośpiechu wycierając ręce o fartuch:

— Stasieczku, zejdź z drzewa! — mówiła drżącym głosem.

— Stasiek, nie wieszaj się! — jęczała Lala.

Wstydzę się przyznać, ale wykorzystałem do końca to nieporozumienie. Wytargowałem od babci obietnicę, że nie przywiąże mnie więcej nigdy do stołu, że da cały słoik konfitur i pozwoli pojechać w niedzielę do miasta.

Wtedy dopiero zszedłem z drzewa.

Zajadając malinowe konfitury, razem ze swym nieudanym, lecz wiernym wojownikiem, Lalą, zdałem sobie nagle sprawę, że ten mój ostatni czyn nie był godny szlachetnego Indianina. Czy rozumiecie dlaczego?

Otóż nie wytłumaczyłem babci, że wcale nie miałem zamiaru się wieszać, a wykorzystując jej dobroć, miłość i troskę o mnie, wyłudziłem od niej różne ustępstwa. Był więc to swego rodzaju szantaż.

Przyznałem się do wszystkiego, a dobra babcia przebaczyła mi i jednak dotrzymała swoich obietnic.

Eliza Orzeszkowa

Pani Dudkowa

(Dokończenie)

Teraz to już lękała się, i kto wie, jaka walka, jak ciężka walka toczyła się w niej przez chwilę pomiędzy trwogą, a niepojętym dla nas żądaniem czy nadzieją. Ostatnie zwyciężyły. Zleciała z drzewa, znowu na poręczy ganku usiadła i z oczyma w nas wlepionymi zaczęła wydawać dźwięki wcale inne, niż te, którymi tam nad gniazdkiem zwykła była przemawiać do dzieci swych i do nas. Dźwięki te chrypiały, skarżyły się, o czymś ogromnie smutnym opowiadały, o coś błagały. Było to tak wyraźne i przejmujące, że nagle przyszło nam na myśl: Może jaki wypadek z gniazdem?

Biegniemy w głąb ogrodu i ona za nami leci. Zaglądamy do dziupli: ani dzióbków, ani czubków, ani główek maleńkich nie ma! Gniazdo opuszczone! Dzieci porwane! Teraz wyjaśnił się nam bezgraniczny ból pani Dudkowej, ale nie wyjaśniło się — i nigdy w zupełności wyjaśnić się nie miało, dlaczego ona w nieszczęściu, które ją spotkało, do nas przyszła. Czy przypuszcza ona, że to my właśnie porwałyśmy jej dzieci? Czy nie dlatego właśnie szuka ich pomiędzy nami i czy nie błaga nas, abyśmy je oddały? Tak nam ufała, tak wszelką trwogę przed nami odrzuciła i — oto...

Ze zwieszonymi smutnie głowami szłyśmy z powrotem do domu, gdy na dziedzińcu dały się słyszeć głosy służących wołające:

— To Tadeuszek! To Tadeuszek małe dudki wyjął z gniazda!

— Kto widział?

— Ja widziałam, jak niósł je tam...

Już służba domowa dowiedziała się o naszym zmartwieniu, już wytoczyła śledztwo i już przestępcę wynalazła.

Lubiłyśmy Tadeuszka, znałyśmy jego rodziców, więc w lot do mieszkania do niego... Aleśmy go już na dworze zobaczyły boczącego się jakoś, zalęknionego. Chciał umknąć, lecz ktoś go zatrzymał. Dowiedział się już skądściś, że wiemy o dudkach i że gniewamy się, więc trochę zalękniony wydawał się, ale więcej zdziwiony.

— Wyjąłeś z gniazda małe dudki?

Z zupełnym prawie spokojem odpowiedział:

— Wyjąłem.

— Po coś to zrobił?

Wzruszył ramionami.

— Czy ja wiem?

— Co z ptakami tymi uczynić chciałeś?

— Czy ja wiem?

— Alboż nie słyszałeś o tym, że żyjących zwierząt dręczyć nie wolno?

— Czy ja wiem?

— Cóż z małymi dudkami uczyniłeś i gdzie one są?

Błysnęła nam nadzieja, że odzyskamy ptaszęta i choćby zmęczone, czy skaleczone odniesiemy matce.

Najspokojniej w świecie okrążył chłopak jakiś budynek i z jakiegoś kąta ukrytego za jakąś ścianą wyniósł cztery ptasie trupki...

— I po co je zabiłeś? Na co się one przydać mogły?

— Czy ja wiem?

Stał przed nami trochę tylko onieśmielony, ale bynajmniej nie zawstydzony, ani żałujący, owszem, pytaniami naszymi raczej nieco rozgniewany. Najzupełniej zresztą nie rozumiał o co idzie. Po prostu nie wiedział, ani po co małe ptaszki z gniazda wyjmował, ani w ogóle, czego przyczepiłyśmy się do niego — nie wiedział.

I co miałyśmy czynić? Zakrwawione trupki dziecięce matce odnosić? Aby utwierdziła się w przypuszczeniu, że my to właśnie jesteśmy sprawczyniami porwania i mordu? Za nic! Poszłyśmy pod gruszę z rękoma pustymi i znalazłyśmy ją krążącą nad drzewem w kółko, w kółko, to wolniej, to szybciej, nieustannie, w milczeniu.

O zachodzie słońca dopiero opadła ciężko pomiędzy wierzchołkowe gałęzie gruszy, którą powoli i cicho owijać począł zmrok gwiaździstego wieczoru. Nazajutrz nie spostrzegłyśmy, nie znalazłyśmy już nigdzie przyjaciółki naszej pani Dudkowej i nie widziałyśmy jej odtąd nigdy.

Wesołe hukanie pana Dudka w głębi ogrodu — umilkło.

Jeszcze teraz, po latach, po wielu, gdy o wypadku tym wspominam, czyni mi się smutno i jakoś wstyd. Wstyd przed matką z ptasiego rodu za ród ludzki.

Dlaczegóż za ród ludzki, skoro to tylko Tadeuszek?... Ale ja i o Tadeuszku, o jego: „czy ja wiem?" wspominając, wstydzę się także za ród ludzki.

KINA

ADRIA (ul. Marsz. Stalina — Główna)
SYN PUŁKU
BAŁTYK (ul. Narutowicza 20)
„TRIUMF MŁODOŚCI"
BAJKA (ul. Franciszkańska 31)
„GUNGA DIN"
GDYNIA (ul. Daszyńskiego 2)
„SIEDMIU ŚMIAŁYCH"
HEL (ul. Legionów 2—4)
„SYMFONIA MŁODOŚCI"
MUZA (Ruda Pabianicka)
„NOWE POKOLENIE"
„OŚWIATOWE" (Rzgowska 94)
NIECZYNNE
POLONIA (Piotrkowska 87)
ZAKAZANE PIOSENKI
PRZEDWIOŚNIE (ul. Żeromskiego 74—78)
„ZUCH DZIEWCZYNA"
ROBOTNIK (ul. Kilińskiego 178)
„SIEDMIU ŚMIAŁYCH"
ROMA (ul. Rzgowska 84)
„ZAMIEĆ ŚNIEŻNA"
REKORD (ul. Rzgowska 2)
„ZYGMUNT KŁOSOWSKI"
STYLOWY (ul. Kilińskiego 123)
„ZAJAZD NA ROZDROŻU"
„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)
„CZAPAJEW"
TATRY (ul. Sienkiewicza 40)
„KAPRYŚNA EKSPEDIENTKA"
TĘCZA (Piotrkowska 108)
„ZUCH DZIEWCZYNĄ"
WISŁA (ul. Daszyńskiego 1)
„SYN PUŁKU"
WŁÓKNIARZ (Zawadzka 6)
„SYMFONIA MŁODOŚCI"
WOLNOŚĆ (ul. Napiórkowskiego 16)
„ROMANS PAJĄCA"
ZACHĘTA (ul. Zgierska 28)
„PIĘKNA PŁEĆ"

Kino „Polonia" rozpoczyna seanse: 15.30, 18 · 20.30; w niedzielę — 13.

Kina: Tęcza, Adria, Roma, Hel, Robotnik, — rozpoczynają o: 16.30, 18.30, 20.30; w niedzielę — 14.30

Kino GDYNIA rozpoczyna seanse o godz.: 15,30; 17.30; 19,30; w niedzielę — 13,30.

Pozostałe kina rozpoczynają seanse: 16-ta, 18-ta, 20-ta; w niedzielę — 14.ta.

Teatr, muzyka i sztuka

PAŃSTWOWY TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Dziś dnia 10. II. „KRAKOWIACY i GÓRALE" o godz. 19.15.

TEATR TUR

Dziś w poniedziałek „OŻENEK" i OŚWIADCZYNY" o godz. 19.15.

UWAGA: Zaproszenia do teatru TUR datowane 29.I. wane będą w dniu 12.II (środa), zaś datowane 30.I — w dniu 13.II. br.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"

Dziś i codziennie o godzinie 19.00 operetka F. Lehara „Hrabia Luxemburg" z udziałem całego zespołu artystycznego. Kasa teatru czynna od godz. 11.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
ul. Daszyńskiego 34.

Dziś i codziennie o godz. 19.15 sztuka T. Gaycego „HOMER i ORCHIDEJA" z Jackiem Woszczerowiczem i Danutą Szaflarską w rolach tytułowych. W opracowaniu i reżyserii Józefa Wyszomirskiego, w dekoracjach i kostiumach Jana Kosińskiego.

Kasa czynna od 10 do12-ej i od 15-ej. Tel. 123-02.

TEATR „SYRENA" Traugutta 1

Dziś i codziennie komedia Hennequina i Vebera p.t. „PANI PREZESOWA" w opracowaniu i z piosenkami Jerzego Jurandota z muzyką Franciszki Leszczyńskiej i Mieczysława Porwita.

Udział biorą: Helena Buczyńska, Janina Draczewska, Stefcia Górska, Stefania Grodzieńska, Regina Grabowska, Henryka Stankiewicz, Zygmunt Chmielewski, Edward Dziewoński, Marian Dąbrowski, Wacław Jankowski, Wacław Kucharski, Józef Matuszewski, Kazimierz Pawłowski, Jerzy Pichelski, Józef Porębski i Stefan Witas.

Przy fortepianach: Fr. Leszczyńska i Zb. Wiszniewski.

Pocz. przedst. o godz: 19,30. Kasa czynna od godz: 10—13 od 16, tel: 272-70.

TEATR „GONG", Kopernika 16.

Doskonały program karnawałowy „Tylko dla dorosłych" z Olgą Obarską i Gierasieńskim.

Początek o godz. 19.30.

KRONIKA ŁÓDZKA

NOWE INWESTYCJE NA TERENIE RZEŹNI MIEJSKIEJ.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału Przedsiębiorstw Kolegium Zarządu Miejskiego w Łodzi postanowiło zatwierdzić plan prac inwestycyjnych przedsiębiorstwa miejskiego p.n. „Rzeźnia Miejska i Targowisko Zwierząt Rzeźnych" na rok 1947/48, obejmujący budowę nowej hali uboju trzody chlewnej oraz przebudowanie obecnej hali uboju trzody na przewiewnię mięsa wieprzowego.

WALKA Z CHOROBAMI ZAKAŹNYMI U ZWIERZĄT

Służba weterynaryjna w województwie łódzkim posiada już personel zupełnie wystarczający na potrzeby województwa — jeżeli chodzi o działalność leczniczą i zapobiegawczą.

Służba weterynaryjna prowadzi bardzo skuteczną walkę z chorobami zakaźnymi u zwierząt. W tym celu przeprowadzono kilka akcji masowych, jak: zwalczanie zarazy słodniczej, świerzbu i pomoru świń. Zarówno zarazę słodniczą jak i świerzb opanowano i do końca zimy pozostaje tylko kwestia zakończenia leczenia zwierząt zagrożonych.

Pomór świń przeszedł na terenie województwa łódzkiego w formie niegroźnej. Zaszczepiono ponad 58 tysięcy sztuk trzody chlewnej.

Wiele uwagi poświęcono również chorobom drobiu. Tutaj jednak, z braku odpowiedniej ilości szczepionek, ograniczono się przede wszystkim do sztuk zarodowych. Zlikwidowano również, rzadkie na szczęście, wypadki wścieklizny i wąglika.

RTPD PRACUJE

Podobnie jak poprzednie trzecia z kolei premiera Teatru Kukiełkowego RTPD spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem małych widzów. Ten jedyny poważny w Łodzi Teatr Kukiełkowy spełnia poza swą rolą rozrywkową przede wszystkim rolę wychowawczą. W tym tkwi jego sens.

Co usłyszymy przez radio

6,00 Sygnał czasu, „Kiedy ranne..." i kalendarz historyczny; 6,05 Dziennik; 6,20 Gimnastyka; 6,30 Muzyka, 6.57 Sygnał czasu, aud. na „Dzień dobry"; 7.05 Muzyka; 7,15 Wiadomości poranne oraz przegląd prasy stołecznej; 7,35 (z Łodzi) Program na dziś; 7.40 Koncert poranny; 8.30 Informacje ogólnopolskie; 8,40 Skrzynka PCK; 8,50 Przerwa; 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie; 12.05 Aud. dla świetlic robotniczych; 12,35 Pieśni Schuberta i Schumanna w wyk. K. Madeyskiej; 12,55 „10 minut poezji"; 13,05 Muzyka obiadowa; 14,00 (z Łodzi) Liga Kobiet ma głos — pog. mgr. Z. Żochowskiej pt. „Kobiety wiejskie członkami Obywatelskiej Ligi Kobiet"; 14,05 (z Łodzi) Chwila muzyki z płyt; 14,10 (z Łodzi) Skrzynka radiotechniczna w opr. inż. B. Klimaszewskiego; 14,15 (z Łodzi) Muzyka z płyt; 14,40 (z Łodzi) Kronika i komunikaty; 14,45 (z Łodzi) Koncert reklamowy; 15,00 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci; 15,20 Reportaż; 15.30 Skrzynka ogólna; 15,40 Arie operowe w wyk. A. Majaka — bas; 16,00 Dziennik; 16,20 Pog. sportowa; 16,30 „Śpiewajmy piosenki"; 16,55 Aud. dla młodzieży; 17.10 Koncert Małej Orkiestry P.R. z udz. H. Mickiewiczówny — śpiew; 17,45 „Na Ziemiach Odzyskanych"; 17.55 Z życia kulturalnego; 18,00 Aud. słowno-muzyczna pt. „Karnawał Schumanna"; 18,30 „Nauka przy głośniku"; 19,00 Aud. dla wsi; 19,15 (z Łodzi) Z życia woj. łódzkiego — „Akcja odbudowy wsi na terenie woj. łódzkiego w latach 1945/46" — pog. inż. Konrada Zygmunta; 19,25 (z Łodzi) Recital śpiewaczy I. Wojtaszewskiej — sopran. Przy fortep. W. Klimowiczowa; 19,47 (z Łodzi) „Sanatorium przeciwgruźlicze w Kamiennej Górze" — reportaż w opr. A. Ostoji; 19,57 Sygnał czasu, 20,00 Dziennik; 20,25 „Sylwetki kompozytorów"; 21.00 Słuchowisko; 21,25 (z Łodzi) Recital skrzypcowy Br. Rotszaówny. Przy fortep. prof. K. Bacewicz; 21,45 Radiowy uniwersytet Ludowy; 22,00 Kwadrans prozy; 22,15 Program na jutro; 22,25 (z Łodzi) Koncert życzeń. 23,10 Ostat. wiad. dziennika radiowego. 23.30 (z Łodzi) Program na dzień jutrzejszy; 23,33 (z Łodzi) Zakończenie audycji i Hymn.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny nieograniczony przetarg na wykonanie instalacji wodociągowo - kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania w budynku Straży Miejskiej przy ul. Piotrkowskiej Nr. 110 w Łodzi.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego, należy składać w Wydziale Odbudowy, Piotrkowska N 64, I-sze piętro, w pokoju Nr. 5, do dnia 25 lutego 1947 r. do godz. 11 przed poł. w kopercie, należycie zamkniętej, z napisem „Oferta na wykonanie instalacji wodociągowo - kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania w budynku Straży Miejskiej przy ul. Piotrkowskiej Nr. 110 w Łodzi".

Szczegółowe informacje oraz ślepy kosztorys za opłatą 50 zł. otrzymać można w Wydziale Odbudowy, Oddziale Budowlanym, ul. Piotrkowska Nr. 64, II piętro, pokój Nr 115.

Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 11-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł. 60.000.— należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego ul. Roosevelta Nr. 15 a kwit dołączyć do oferty.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania powodu.

Łódź, dnia 8 lutego 1947 r.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót elektrotechnicznych w lokalu Filharmonii w Łodzi przy ul. Narutowicza Nr. 20.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego, należy składać w Wydziale Odbudowy, ul. Piotrkowska 64, I p., pokój 5 do dnia 24 lutego 1947 r., do godz. 12-ej. w kopercie należycie zamkniętej z napisem: „Oferta na wykonanie robót elektrotechnicznych w lokalu Filharmonii w Łodzi przy ul. Narutowicza 20".

Szczegółowe informacje oraz ślepy kosztorys z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Odbudowy, Oddział Budownictwa, ul. Piotrkowska 64, II piętro, pok. Nr 142.

Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania powodu

Otwarcie kopert nastąpi w tym samym dniu o godz. 12.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami obowiązującymi w wysokości zł. 70.000.— należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego, ul. Roosevelta 15, a kwit wpłaty dołączyć do oferty.

Łódź, dnia 8 lutego 1947 r.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

OGŁOSZENIA DROBNE

Uśmiechnij się!

ŚRODKI NASENNE W CZASACH STAROŻYTNYCH



Król Salomon, aby zasnąć, zwykł liczyć swoje dzieci.

Rzeczy ciekawe

„Rampoki"

Do najpopularniejszych igrzysk na Jawie należą walki byków z tygrysami. są one w tym stopniu popularne, jak walki byków w Hiszpanii Gdy jednak te drugie stanowią źródło najniższych intelektualnie emocji, walki byków z tygrysami na Jawie przybierają charakter potężnego symbolu. Byk na Jawie otoczony jest specjalnym kultem mieszkańców, jest on bowiem szczególnie pożyteczny w ich codziennej pracy. W „rampokach" — walkach byków z tygrysami — widzą Malajczycy symbol odwiecznej walki między złem a dobrem. Aczkolwiek Holendrzy zabronili urządzania „rampoków" — to jednak przy wielkich uroczystościach dopuszczane są wyjątki w tym zakazie. Na widowisko zbiera się potężny tłum tubylców, luksusowe samochody zwożą na miejsce uroczystości eleganckich Europejczyków — Holenderki w paryskich toaletach oraz wyfraczonych przedstawicieli panującej rasy. Wojownicy malajscy uzbrojeni w dzidy szczelnie zamykają krąg wokół walczących zwierząt. Najpierw na miejsce walki wprowadzony zostaje przy zachowaniu wielkiego ceremoniału przybrany kwiatami, potężny byk, na którego wypuszczony zostaje głodny tygrys. Zazwyczaj zwycięstwo w otwartej walce odnosi byk, którego w triumfie i przy akompanjamencie śpiewów oprowadza się po ulicach miasta. Pieśń głosi, że „rolnik zniszczył zbójcę", dobro zatriumfowało nad złem.

Spółdzielczość uczy pracować i oszczędzać

W całym kraju powstaje coraz więcej spółdzielni uczniowskich organizowanych zarówno w szkołach powszechnych, jak i średnich. Spółdzielnie już w roku bieżącym zaczną prowadzić wśród swoich członków prace takie, jak zbiór złomu żelaznego, szkła, makulatury, skórek króliczych, z wiosną zapoczątkują hodowlę ziół lekarskich, w lecie rozpocznie się zbiór jagód leśnych, a później grzybów.

Młodzież pouczać będą powiatowi instruktorzy wychowania spółdzielczego, którzy w związku ze wspomnianą akcją przejdą specjalny kurs organizowany w Nałęczowie w pierwszej połowie lutego.

Spółdzielnie przemysłowo-rolne i zielarskie zapewnią młodym spółdzielcom skup zebranego złomu, skórek, szczeciny, ziół itp.

ZAWIADOMIENIE

Dyrekcja Przedsiębiorstwa Miejskiego „Kanalizacja i Wodociągi" m. Łodzi zawiadamia mieszkańców m. Łodzi, korzystających z wodociągu miejskiego, że w nocy z dn. 11 na 12 z 12 na 13, z 13 na 14, z 14 na 15 lutego rb. w godzinach między 23 wiecz. a 4.00 rano na skutek konieczności przeprowadzenia pewnych napraw, dopływ wody do sieci miejskiej zostanie odcięty, należy się więc liczyć z brakiem wody w tych godzinach.

Dyrekcja Przedsiębiorstw Miejskich „Kanalizacja i Wodociągi m. Łodzi"

Łódź, dnia 8 lutego 1947 r.

Ze sportu

Lenko (Bielsk) i K.K.S. (Poznań)

mistrzami Polski w Siatkówce i Koszykówce Klubów robotniczych

W sobotę rozpoczęły się w Łodzi mistrzostwa Polski klubów robotniczych w siatkówce i koszykówce w konkurencjach męskich.

Piękna sala polskiej YMCA przybrała odświętny wygląd przyozdobiona licznymi biało-czerwonymi flagami. Na maszt, jak zwykle bywa podczas wszystkich mistrzostw Polski, wciągnięto flagę o barwach narodowych.

Wskutek utrudnionej często komunikacji, wobec przejściowej dużej fali mrozów i sporych opadów śnieżnych na starcie tegorocznych mistrzostw stanęło tylko 8 drużyn. Z drużyn miejscowych startował tylko TUR.

Frekwencja publiczności była różna. Rano sala YMCA była wczoraj przepełniona. Wieczorem w wielu miejscach przeświecała łysinami. W pewnej mierze publiczność odciągnął mecz pływacki, który odbywał się w tym samym czasie na pływalni pomiędzy warszawską „Eelektrycznością" a łódzkim „Filmowcem".

Po dwudniowych walkach mistrzem Polski klubów robotniczych w siatkówce na rok 1947 został k.s. Lenko z Bielska, w koszykówce doskonały zespół KKS z Poznania.

Wyniki w siatkówce były następujące:

Lenko (Bielsk) pokonał Monopol (Kraków 2:0 (15:2, 15:6)

Monopol (Kraków) — Józefów (Bielsk) 2:1 (15:5, 12:15, 15:13)

Lenko (Bielsk) — Józefów (Bielsk) 2:0 (15:11, 15:3)

Z grupy tej do finału zakwalifikował się k.s. Lenko (Bielsk)

W drugiej grupie rozgrywki przyniosły następujące wyniki:

Skra (Warszawa) pokonała Marymont (Warszawa) 2:1 (4:15, 16:14, 15:9)

TUR (Łódź) — Marymont (Warszawa) 2:0 (15:7, 151)

Tur (Łódź) — Skra (Warszawa) 2:0 (15:11, 15:9)

Z grupy tej do finału wszedł TUR (Łódź)

W rozgrywce finałowej drużyna bielska Lenko pokonała TUR łódzki 2:0 (15:11, 15:12).

W walce o trzecie miejsce Skra (Warszawa) pokonała Monopol (Kraków) 2:1 (15:6, 8:15, 15:3).

W koszykówce drużyny również zostały podzielone na dwie grupy.

W pierwszej grupie:

Skra (Warszawa) poknała Monopol (Kraków) 46:30 (20:11)

K.K.S. (Poznań) — Monopol (Kraków) 50:17 (21:8)

K.K.S. (Poznań — Skra (Warszawa) 86:27 (37:10)

Do finału z grupy tej wszedł K.K.S. (Poznań).

W grupie drugiej wyniki notujemy:

Lenko (Bielsk) — Józefów (Bielsk) 23:15 (8:6)

TUR (Łódź) — Józefów (Bielsk) 47:13 (24:10)

TUR (Łódź) — Lenko (Bielsk) 53:12 (28:6)

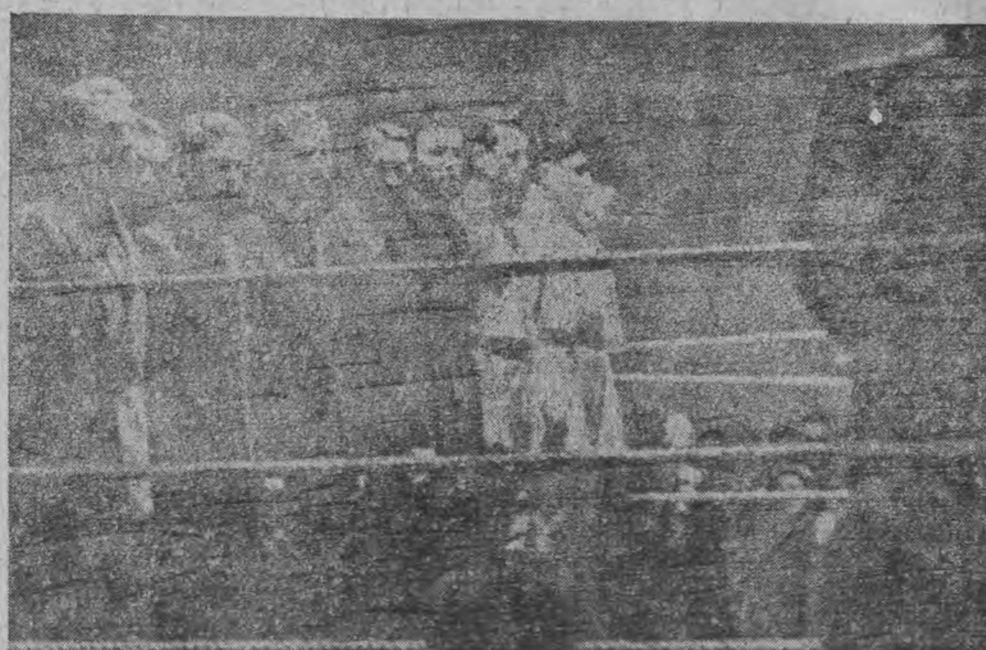
W finale spotkali się za tym KKS (Poznan) i TUR (Łódź). Po ciekawej chwilami grze, zwyciężyli poznaniacy, którzy posiadali większą rutynę i lepszą technikę zwłaszcza jeśli chodzi o rzuty do kosza. Poznaniacy prowadzili od samego początku meczu. W drugiej połowie TURowcy poderwali nieco tempo i w tym okresie poprawili stosunek punktów na swoją korzyść. Zwycięstwa jednak wydrzeć poznaniakom nie zdołali i zeszli pokonani 15:29.

W meczu o trzecie miejsce Skra (Warszawa) pokonała Lenko (Bielsk) 43:32.

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród. Nagrodę W.K. P.P.R. (efektowny puchar) zdobyła drużyna TUR-u, która w ogólnej punktacji mistrzostw zajęła pierwsze miejsce zdobywając 6 punktów, przed k.s. Lenko (Bielsk).

Organizacja zawodów nie pozostawała nic do życzenia.

Najbliższy przeciwnik pięściarzy Zrywu



Drużynowy mistrz Węgier w boksie buda pesztańska drużyna „Csapel", którą w tym miesiącu jeszcze będziemy oglądali w Łodzi.

Z życia partii

LEWA ŚRÓDMIEJSKA

We wtorek 11.2. o godz. 16-tej w lokalu dzielnicy przy ul. Południowe' 11 odbędzie się zebranie sekretarzy kół PPR. Sprawy bardzo ważne. Obecność obowiązkowa.

* * *

Dziś o godz. 15,30 odbędzie się zebranie koła PPR firmy „Alt".

O tej samej godzinie zebranie koła Zakładów Stolarskich.

O godz. 16-tej zbiera się koło PPR Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych.

GÓRNA PRAWA

Dziś o godz. 13,30 odbędzie się zebranie koła PPR firmy „Leonard".

O tej samej godzinie zbiera się koło „Hofrichter".

O godz. 16-tej PZP.

O godz. 15,30 PZF.

LEWA GÓRNA

Dziś o godz. 15.30 odbędą się zebrania kół PPR Wykańczalni „Białej" Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr. 1, firmy „Bauer" oraz „Makowski".

O godz. 8-ej rano odbędzie się zebranie koła Straży Przemysłowej „Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 1".

ŚRÓDMIEJSKA PRAWA

Dziś o godz. 16-ej odbędą się zebrania kół PPR następujących fabryk: „Kinderman" Łąkowa 23, „Puls-Priebs i Marienfeld" Kopernika 53, PPT i MR Andrzeja 21, „Państwowej Fabryki Obuwia Nr 2" Wólczańska 12.

O godz. 16.30 odbędzie się zebranie koła PPR Państwowej Fabryki Nr 23 Legionów 18.

O godz. 14-tej zbiera się koło PPR „Cewka" przy ul. Kopernika 60.

O godz. 18-tej w lokalu dzielnicy przy ul. Gdańskiej 75 odbędzie się zebranie koła terenowego Nr. 1.

OFIARY NA SIEROCINIEC

Trójka Obwodowa 126 obwodu Wojska Polskiego 128 wpłaca ofiarę na Sierociniec PPR zł 2.800 (dwa tysiące osiemset złotych).

Dyżury aptek

Wagner, Piotrkowska 67
Rytel, Kopernika 26
Kon, Plac Kościelny 8
Hamburg, Główna 50
Groszkowski, 11. Listopada 15
Raczyński, Kątna 54
Jaszkowski, Ruda Pabianicka

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe Miejskie —	104-44
Pogotowie PCK —	117-11
Pogotowie Ubezp. Społecznej —	134-15
Straż Pożarna —	8
Biuro numerów —	199-00

Elektryczność „poraziła" Filmowca 68:49

Warszawiacy nadal niepokonani w wodzie

Sport pływacki wyrobił sobie w Łodzi swoją stałą publiczność. Na każdym meczu czy zawodach można oglądać te same twarze i na parterze i na balkonie. Sporo młodych niewiast, z których wiele wolelibyśmy oglądać w basenie i sporo młodzieży szkolnej i akademickiej oraz stałych pensjonariuszy YMCA.

Do meczu wczorajszego KS „Filmowiec" przygotowywał się bardzo pilnie. „Elektryczność" z Warszawy uchodziła do tej pory i uchodzi nadal za drużynę niepokonaną.

„Filmowiec" łódzki czyni ciągle postępy, w ostatnich czasach zasilił swe szeregi kilkoma wartościowymi zawodnikami i w cichości ducha marzył o sukcesie. Niestety marzenia nie spełniły się jeszcze tym razem. Warszawiacy przyjechali i zwyciężyli w dość wysokim stosunku 68:49 punktów.

Mecz wczorajszy odbył się tylko w konkurencjach męskich (seniorów i juniorów), gdyż niestety „Filmowiec" nie potrafił jeszcze do tej pory skłonić do uprawiania sportu pływackiego — niewiast. A szkoda, gdyż sport ten może najbardziej ze wszystkich sportów jest odpowiedni dla „płci słabej".

Wczorajszy mecz rozpoczął się od konkurencji 200 metrów stylem klasycznym. Zwycięstwo odniósł tu Szczypko (Elektryczność) w czasie 3:15,8 przed Kwiatkiem (Elektr.) 3:20 i Decem (Filmowiec) 3:24,4. Na czwartym miejscu był Nurek (Filmowiec).

W biegu na 100 m. stylem grzbietowym triumfował Sybilski (Elektryczność) 1:26,1 przed Chojnackim (Filmowiec) 1:27.6 oraz Jabłońskim (Elektryczność) 1:29,2. Czwartym był Łańcuta (Filmowiec).

W biegu na 100 m. stylem dowolnym zwycięstwo odniósł Cieślak (Filmowiec) 1:08,3 przed Zgudą (Elektryczność) 1:11,4, Bemem (Elektryczność) 1:12,9, oraz Maciejewskim (Filmowiec) 1:20,6.

W biegu na 100 m. stylem dowolnym dla juniorów zwyciężył Boniecki 1:18,8 przed Domańskim 1:25.

W biegu na 100 m. stylem klasycznym dla chłopców zwyciężył Jaworski (Filmowiec) 1:40 przed Woźnickim (Elektryczność) 1:42,4 oraz Urbańskim (Elektryczność) 1:42.6.

W biegu na 100 m. stylem grzbietowym dla chłopców pierwsze miejsce zajął Jabłoński (Elektryczność) przed Durysem (Filmowiec) 1 i 33,2 Kuśnierzem (Elektryczność) 1 i 37,6, oraz Dobrowolskim (Filmowiec) 1 i 42.5.

W biegu na 100 m. stylem klasycznym dla zawodników zwycięstwo odniósł Brzozowski (Elektryczność) 1 i 27 przed Szczypko (Elektryczność) 1 i 28,2, oraz Decem (Filmowiec) 1 i 29,2.

W biegu na 200 m. stylem dowolnym pierwsze miejsce zajął Cieślak (Filmowiec) 2 i 44,4 przed Karpińskim (Elektryczność) 2 i 47,4, Chojnackim (Filmowiec) 2 i 52,7 i Sybolskim (Elektryczność) 2 i 53.4.

Na zakończenie odbyły się dwie konkurencje sztafetowe i 3x100 i 5x50 metrów. Tak w jednej, jak i drugiej zwycięstwo odnieśli goście w czasach: 4 i 24,8, oraz 2 i 43,2. Łodzianie uzyskali czasy: 4 i 53 i 2 i 44,5.

Po za konkursem odbyły się się skoki humorystyczne i mecz piłki nożnej.

W śniegu po kostki grali piłkarze

AKS zwyciężył Kolejarzy 3:2

Musimy się przyznać, że umieszczając w niedzielę kalendarzyk imprez sportowych byliśmy w kłopocie, co zrobić z piłką nożną.

ZZK zapewniał nas, że mecz odbędzie się. Tymczasem mróz ściskał co raz bardziej, a na niedzielę według „wtajemniczonych" miał osięgnąć kuluminacyjny punkt...

Stało się jednak inaczej. Mróz zelżał, ale za to wiatr dawał się bardziej we znaki.

O godzinie 14, stadion ŁKS-u wypełnił się mimo wybitnie nie sprzyjających warunków atmosferycznych, blisko 2 tysięczną publicznością, która wolała opuścić ciepłe pielesze domowe i przez dwie godziny trząść się na zimie, aby podziwiać bądź co bądź nie codzienną grę.

Na boisku ŁKS-u grubą warstwą leżał biały, pulchny śnieg iskrzący kryształkami mrozu

Drużyny robiły wrażenie... maruderów powracających z pod Moskwy. W szalach, swetrach spodenkach, a nawet w spodniach gracze wyszli na boisko. Piłka wkrótce pokryła się grubą warstwą śniegu i robiła wrażenie kuli śnieżnej. Kolejarze jednak postanowili grać.

Wynik 2:2 utrzymywał się do przerwy. Przewagę w polu posiadali jednak ślązacy, którzy lepiej potrafili brnąć w śniegu (po kostki) od łodzian. Po przerwie ślązacy zdobyli jedną bramkę i przewagę tą utrzymali do końca spotkania zwyciężając ZZK 3:2.

Dla Kolejarzy bramki zdobyli: Koczewski i Lewandowski.

Mecz sędziował Górski, popełnił on kilka niedopatrzeń.

Walne zebranie ŁKS-u

wybrało nowy Zarząd

W sobotę, odbyło się w sali posiedzeń MRN walne doroczne zebranie ŁKS-u.

Wybór nowych władz dał następujące wyniki: Prezesem został nadal wicewojewoda Szudziński, wiceprezesami: ob. ob. Konopka, Cyl i Klimczak.

Na sekretarzy klubu wybrano: ob. ob. Szwarebacha i Łukasiewicza.

Nie przyjęli mandatów: ob. ob. Lubawski, Corcelli. Lange i Bobiński.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Naczelny 216-14. Sekretariat 254-21. Redakcja nocna 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy". Prenumerata zł. 45.— miesięcznie. D 011544